Nr. 176. Lwów. — Piątek dnia 2 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: NMP. Anielskiej.
Jutro: Znsl. św. Szczepana.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 43
Zachód „ 7 „ 28

Długość dnia g. 14 m. 45
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Wzdłuż i wszerz Europy, we wszystkich pismach, broniących sprawy francuskiego rządu jakoby własnej, bo rząd ów dobrze się zasłużył wszelkiego rodzaju niwelatorom, rozbrzmiewają głośne okrzyki tryumfu, że Boulanger upadł, sromotnie upadł przy wyborach do rad departamentalnych. Postawił podobno swą kandydaturę w ośmdziesięciu okręgach — wybrano go tylko w dwunastu. Więc jest klęska ogromna, a rozmiary jej okażą się jeszcze większemi w świetle faktu, na który przysięgają republikańskie dzienniki, że w rzeczywistości agitowano za wyborem Boulangera aż w 451 okręgach. Z równem prawem mogłyby te dzienniki powiedzieć, że agitowano za ex jenerałem w całej Francji, bo niezawodnie w każdym jej departamencie są przyjaciele jego; dla czego więc mówią tylko o 451 okręgach, tego doprawdy nie wiemy.

Nikt przeczyć temu nie myśli, że upadek Boulangera w 68 miu okręgach, na które liczył, jest jego porażką, — jest dlań wyraźną wskazówką zmniejszania się jego popularności. Lecz czy republikanie mają jak kolwiek powód do tryumfowania? Bynajmniej. Upadł Boulanger w okręgach zaściankowych, w których wyborcy jeszcze zbyt poważnie zapatrują się na komedję wyborów i ściśle się trzymając przepisu, iż tylko ten może być radzcą departamentalnym, kto w danym okręgu stale mieszka, nie chcieli z głosowania na emigranta robić demonstracji. Natomiast okręgi — że tak się wyrazimy — wielkoświatowe, politykujące na wielką skalę, zawsze przedewszytkiem demonstrujące, więc takie Bordeaux, Tours, Amiens, wybrały Boulangera, dając tem wotum nieufności rządowi. To wotum padło właśnie w chwili, gdy z rozkazu senackiego trybunału ogłoszono w całej Francji przy dźwiękach trąb, że na podstawie § 466 procedury karnej Boulanger, Dillon i Rochefort oddani zostali pod sąd za zdradę stanu, przekupstwa urzędników, demoralizowanie wojska, a nadto pierwszy z nich za kradzież 138 638 fr. z rezerwowego funduszu ministerjum wojny. Takie wotum nieufności dało rządowi dwanaście okręgów — i oto to jest właśnie rzeczą ważną, a nie to, że nie wszędzie się utrzymała kandydatura ex jenerała. Dwadzieścia siedm innych okręgów wypowiedziało swą nieufność rządzącemu stronnictwu w sposób mniej jaskrawy, niemniej jednak znaczący, bo ze swych rad wyrzuciło republikanów i powołało na ich miejsce konserwatystów. Wreszcie w departamencie du-Nord, w którym takie olbrzymie zwycięztwo odniósł Boulanger rok temu przy wyborze do parlamentu, teraz wprawdzie nie wybrano go radzcą, ale nie wybrano także ani jednego senatora członka trybunału sądowego, choć kilku z nich tam się właśnie ubiegało o radzcowską godność.

Moralny tedy sens wyborów do rad departamentalnych jest taki, że się na troje podzieliła znaczna część opinji francuskiej w kwestji walki Boulangera z rządem: jedni na równi postawili obu, odtrącili i ex-jenerała i jego oskarżycieli, co oczywiście jest wielką przykrością dla rządu; drudzy, nie wydając sądu o Boulangerze okazali nieufność rządzącemu stronnictwu; trzeci wprost się oświadczyli za opublikowanym przez rząd przeniewiercą i zdrajcą. Jest-że tedy jakikolwiek powód do republikańskich tryumfów?

Prawda, że koniec końców większość rad departamentalnych jest w rękach republikańskich. Lecz jakże inaczej być mogło po dziewiętnastu latach trwania republiki, po olbrzymiej presji, którą rząd wywierał wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządza nowoczesne państwo, i po fakcie, że na wezwanie Floqueta w mowie wygłoszonej przezeń w Aisne, wszystkie republikańskie stronnictwa zjednoczyły się do walki, pod czas gdy przeciwnicy ich — monarchiści wszelkich odcieni i bulanżyści — szli samopas?

Wszystko, cośmy rzekli, streszcza się w zdaniu, że rezultat wyborów nie daje żadnego zgoła powodu do radości rządowi i całemu republikańskiemu stronnictwu. Dobrze to rozumieją przyjaciele francuskich szarych gęsi, lecz na wszystkich cymbałach głośnych i krzykliwych wygrywają ogłuszający marsz tryumfalny dla oszołomienia opinji publicznej i wmówienia w nią, że republika zwycięzyła. Muszą tak robić, bo się zbliżają powszechne wybory do parlamentu — wybory do instytucji przeważnie politycznej, a nie ekonomicznej, jakiemi są rady departamentalne — zatem wybory takie, przy których politykowanie wyborców już nie będzie czczą demonstracją, ale będzie akcją legalną, uzasadnioną, konieczną. Do tych wyborów nie może przystąpić republikańskie stronnictwo ze sztandarami poszarpanemi w utarczce z Boulangerem, musi mieć minę zwycięzcy, bo tylko tryumfator imponuje tłumom i pociąga je ku sobie. Wszakże przed kampanią do rad departamentalnych głoszono, że będą one jeneralną próbą wyborów do parlamentu — jakże więc mogą przyznać się republikanie, że w tej kampanji dano im potężnego szczutka!

Lecz dano go; to przyzna każdy bezstronny człowiek. Dano go sposobem bardzo obrzydliwym, bo pokazano, że osobistość uznana przez rząd z jego senatem i parlamentem za oszusta, złodzieja, sprzedawczyka, wyrzutka pod każdym względem, naród uważa tylko za politycznego przeciwnika rządu, za człowieka, którego z tym rządem stawia na równi i — dopóki sprawa się nie wyjaśni — nie głosuje za żadnym. Właśnie owo postawienie Boulangera i rządu na jednej szali jest faktem ważnym, jest zapowiedzią jak mogą wypaść wybory do parlamentu. Cóż wart ten rząd i czego się on spodziewać może, jeśli w oczach narodu nie jest lepszym od tego, którego okrzyknął łotrem najpodlejszego gatunku. Dwunastokrotny wybór Boulangera, to dwanaście policzków danych rządowi. Przyjaciele tego rządu w całej Europie z radością liczą te policzki, których on uniknął — milczą zawzięcie o otrzymanych przezeń — my sądzimy, że już jeden policzek wymierzony rządowi bardziej go hańbi, niż Boulangera wszystkie razem 68 upadków jego.

W Monachjum odbywa się od kilku dni zjazd Towarzystw gimnastycznych z Niemiec i Austrji. Protektor tego zjazdu ks. Ludwik Bawarski wypowiedział przy uroczystem otwarciu mowę, w której zwracając się do „kochanych gimnastyków z zaprzyjaźnionej monarchji austro-węgierskiej“ rzekł:

„Wam wypowiadam szczególną mą radość z tego, że z powodu szlachetnej działalności zmarłego cesarza Wilhelma i żyjącego cesarza i króla Franciszka Józefa, tudzież mądrości ich mężów stanu udało się zawrzeć nowy sojusz, gdy Austrja okolicznościami zmuszoną została wystąpić ze związku północno niemieckiego. Doniosłość tego wypadku jest nieocenioną. Znaczy to tyle, że ukończył się stanowczo spór, który od przeszło stu lat panował między pruskim domem królewskim a domem habsbursko lotaryńskim — spór, z powodu którego Niemcy niewypowiedzianie wiele ucierpiały. Do was, moi panowie z Austrji, wołam: T r z y m a j c i e s i ę w a s z e j n i e m i e c k i e j m o w y i w a s z e g o n i e m i e c k i e g o s p o s o b u m y ś l e n i a! Trzymajcie się tego panowie, wytrwajcie niewzruszenie w wierności dla waszej sławnej, rodzimej dynastji habsbursko-lotaryńskiej i nie zapominajcie, że żaden niemiecki dom książęcy nie dał Niemcom tyle cesarzy, ile dom habsburski. Nie zapominajcie, tak jak i my o tem nie zapominamy, że Habsburgowie i Lotaryńczycy często stali na czele wtedy, gdy szło o to, aby pokonać zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół Niemiec i że oni to, więcej jak wszyscy inni, walczyli przeciw Francuzom i Turkom.

„A teraz zważcie panowie, że to wasz cesarz Franciszek Józef był tym, który w r. 1859, wtedy, kiedy to cesarz Napoleon po nieszczęśliwej dla Austrji wojnie zwrócił się do niego z propozycją, aby pojednał się z nim na koszt Niemiec, propozycję tę odrzucił dumnemi słowy: „Jestem niemieckim księciem“. Nie zapomnijcie panowie, że to on był, który mimo wszystkiego, co zaszło, podał Niemcom rękę do zgody. Nie zapomnijcie panowie, że gdy panujący obecnie cesarz niemiecki niezmordowanie czynny, wierny sojusznik i przyjaciel robotników, złożył mu pierwszą wizytę, wtedy po zwykłych toastach na cześć obu monarchów, cesarz Franciszek Józef powstał raz jeszcze, wzniósł puhar w górę i pił na cześć armji niemieckiej, mówiąc o niej „nasi towarzysze“, cesarz niemiecki zaś odpowiedział mu: „austro-węgierska armja niech żyje, nasi towarzysze!“

Wypowiadając tę mowę, ani się spodziewał ks. Ludwik ile wrzawy ona w Austrji wywoła.

Dzienniki czeskie, i to zarówno staro jak i młodoczeskie podniosły z tego powodu wrzask niesłychany, uważają, że on chciał schlebiać Niemcom, zarzucają mu, że się miesza w wewnętrzne walki i t. d.

I tak pisze *Hlas naroda*: „Mowa ta wywołać musi niesłychane i bolesne przerażenie, i to nie z tego powodu, że to książę z rodziny królewskiej przemawiał publicznie z trybuny, co jak wiadomo jest zwykle celem ambicji demagogów, ale z powodu swej treści. Charakter tej mowy bowiem obraca się w kole nacjonalizmu, dążącego do tego samego celu, co pangermanizm, a tendencja mowy jest krzyczącem wdarciem się w wewnętrzne stosunki Austrji, do tego zaś nie uprawnia księcia nawet sojusz Austrji z Niemcami“.

Organ młodoczeski zaś, *Narodni listy*, zwraca na to uwagę, że w zjeździe tym brali udział także gimnastycy z Rosji, na których t a a l l u z j a do potęgi militarnej trójprzymierza musiała zrobić bardzo przykre wrażenie, że zatem taka wielkoniemiecka demonstracja była całkiem niestosowną.

Do dzienników praskich przyłączyły się i dzienniki morawskie i tak *Morawska Orlica* nazywa mowę księcia ignorowaniem samodzielności Austrji i w interesie samodzielności czeskiej, tudzież w interesie europejskiego pokoju protestuje przeciwko takiej demonstracji, która stać się może powodem mylnego pojmowania stosunków austrjackich ze strony Niemiec.

Nie posiadają się natomiast z radości wiedeńskie dzienniki liberalne. *Neue freie Presse* nie ma słów pochwały dla księcia i nie szczędzi mu kadzideł. Zdaniem tego dziennika mowa ta wskazuje na to, że Austrja jest państwem niemieckiem, że język niemiecki powinien być językiem państwowym, że książę Ludwik dał zbawienną nauczkę rządowi austrjackiemu i t. d.

Owóż naszem zdaniem, ani te pochwały *Nowej Pressy*, ani te nagany dzienników czeskich nie są usprawiedliwione. Książę Ludwik Bawarski jako książę niemiecki, mówiąc na zjeździe Niemców i do Niemców, nie mógł przecie im prawić o tem, że powinni kochać język czeski i pielęgnować jego rozwój. Mógł wprawdzie uszanować wewnętrzne stosunki austrjackie i nie mówić wcale o żadnym języku; byłoby to niezawodnie mądrzejszem, ale znowu niemądrem to wcale nie jest, iż zapomniał w uniesieniu patrjotycznem o tem, że w Austrji istnieją *Nowe Pressy*, które zaraz zechcą kuć dla swych partyjnych celów broń z jego mowy. Zresztą ks. Ludwik Bawarski nie jest wcale żadnym czynnikiem politycznym, jego zdanie nie decyduje o niczem, a w Austrji nietylko żadna ustawa, ale nawet żadne rozporządzenie ministerjalne nie zmieni się w skutek tego, że ks. Bawarski jest pod tym względem innego zdania. Pozwólmy mu więc być patrjotą niemieckim, nawet gorącym patrjotą, bo w tem nic złego nie ma, owszem byłoby bardzo złem, gdyby książę niemiecki nie był niemieckim patrjotą, a u siebie w domu starajmy się o to, aby przez rozbudzanie zawsze szkodliwego szowinizmu nie zamykać drogi do pokojowego załatwienia sporów narodowościowych, które osłabiają siłę Monarchji i przynoszą tylko pożytek jej wrogom, tym ukochanym przez Młodoczeskie *Narodne Listy* — Rosjanom.

Wesele w Londynie.

Dnia 27 z. m. najstarsza córka księcia Walji, księżniczka Ludwika, stanęła przed ołtarzem z wybranym serca swego, bardem Fife, wyniesionym przy tej okazji do godności książęcej.

Nie pierwszy to raz w Anglji zawarty zostaje związek małżeński między dziecięciem domu panującego, a poddanym.

Przed 18 laty inna księżniczka, Ludwika, ciotka dzisiejszej księżnej Fife, oddała rękę markizowi of Lorne, a królowa Wiktorja zarówno wówczas córce, jak obecnie wnuczce bez trudu udzieliła zezwolenia i błogosławieństwa, powodując się wyłącznie szlachetnemi względami na prawa dziewiczego serca.

Królowa sama żyła w związku, który Niemcy tak trafnie nazywają „bürgerlich glückliche Ehe“ i dla tego może pragnie niewieściemu potomstwu rodziny królewskiej zapewnić przedewszystkiem szczęście małżeńskie na podstawach wzajemnej miłości i szacunku oparte. Dlatego zezwala chętnie na związki, które same przez się nie mają nic z polityką wspólnego, a które w obliczu uprzedzeń stanowych, zwłaszcza na kontynencie, noszą charakter sensacyjnych osobliwości.

Anglicy są z tych zasad królowej wielce zadowolnieni, poczęści dumni, a kojarzenie się domu panującego z rodzinami obywatelskiemi uważają za pewien rodzaj zaślubin między dynastją a narodem.

Księżniczka, którą pobudki miłości sprowadzają z wyżyn królewskich do domu nierównego stanem małżonka, sprawia zawsze wrażenie, owiane poezją życia. Lecz na tym świecie poezja wogóle jest coraz rzadszem zjawiskiem, które mrożą podmuchy zimnej rzeczywistości.

Więc i teraźniejsze wesele londyńskie spotkało się z taką prozą w postaci rozpraw izby gmin nad powiększeniem dotacji (apanaży) księcia Walji, a ojca nowozaślubionej, która to kwestja weszła na porządek dzienny właśnie z okoliczności jej zamęźcia. Tu nie mu już mowy o uczuciach, o prawach serca, ani nawet o względach gentlemańskiej kurtoazji. Cyfry i tylko cyfry, jak przystało na ludzi rachunkowych, na dobrych kupców, jakimi Anglicy zawsze są w pierwszym rzędzie.

Jakkolwiek w ogólności przywiązani do swej monarchicznej formy rządu, nie chcą wszakże Anglicy, by ona ich za drogo kosztowała. To też królowa najbogatszego państwa w świecie, którego posiadłości rozciągają się po wszystkich częściach ziemi, posiada listę cywilną wśród wszystkich panujących stosunkowo najniższą. Ile razy przeto w rodzinie królewskiej zdarza się uroczystość zaślubin któregoś z jej członków lub dojście do pełnoletności, królowa występuje do parlamentu z prośbą o specjalną dotację. Tym razem chodzi o podwyższenie pensji ks. Walji o 36,000 funtów w celu uposażenia wydanej za mąż córki, suma ta jednakże wydała się partji radykalnej za wysoką.

Deputowani Morley i Labouchere wystąpili tedy w izbie z wnioskami przeciwnemi. Pierwszy żądał, aby parlament zezwolił na powiększenie apanaży ks. Walji o proponowaną sumę, lecz pod warunkiem stanowczego przyrzeczenia, że jest to ostatnie tego rodzaju wymaganie; drugi wnosił bezwarunkową odmowę, na zasadzie, że książę ma dosyć, aby zabezpieczyć byt swoim dzieciom. Ostatni ten wniosek naturalnie izba odrzuciła, miał jednakże za sobą 161 głosów.

W każdym innym kraju podobny targ uważany byłby za nielojalny, nawet niepatrjotyczny. Anglja wszelako posiada na tym punkcie odmienne formy. Wysokość kosztów utrzymania domu panującego określa się tam każdorazową umową między koroną a parlamentem, która jest w pojęciach miejscowych rodzajem zwyczajnego kontraktu, a ten dotrzymać winny obiedwie strony.

Dla całości obrazu nadmienić jeszcze należy, iż apanaże dla członków domu królewskiego czynią obecnie ogółem 152 200 funtów, podczas gdy w chwili wstąpienia na tron królowej Wiktorji wynosiły 277,000.

Co się zaś tyczy ślubu, to odbył się on, jak powiedzieliśmy, w sobotę d. 27 z. m., z wielką uroczystością w Londynie. Od godziny 8 z rana ogromny tłum zalegał całą drogę prowadzącą z Marlborough House do pałacu Buckinghama, Constitution-Hill, Piccadilly, Saint-James street. Tłumy te, oprócz ciekawości, wiedzione były uczuciem pewnego rodzaju wdzięczności dla księżniczki, która mogąc zasiąść na tronie zagranicznym, wolała pozostać Angielką i Anglikowi oddała swoję rękę.

O godzinie 11 m. 20 wyjechał z Marlborough-House pierwszy powóz, mieszczący w sobie księżnę Walji i króla greckiego. Towarzyszył mu szwadron gwardji konnej — *life guards*. Za tym powozem wyjeżdżały inne, a szereg ich był tak długi, że dopiero o 10 m. przed 12 ks. Walji z narzeczoną opuścił Malborough-House. Towarzyszył im znów szwadron *life guards*. Jednocześnie przybył lord Fife w swoim galowym powozie. Natychmiast po przybyciu księcia Walji orszak ślubny wyruszył do kaplicy.

Księżniczce towarzyszyło ośm *bridesmaids* (drużek), dwie jej siostry, dwie córki księżnej Chrystjanowej, księżniczka Wiktorja de Teck i trzy córki księcia Hohenlohe-Langenburg, wszystkie w toaletach różowych i z różami we włosach.

Bestmanem (drużbą) lorda Fife był kuzyn jego, Horacy Farkuhar.

Pomiędzy gośćmi weselnymi znajdowali się: margrabstwo Salisbury, państwo Gladstone, lord i lady Granville, hrabstwo Roseberry, sir i lady Guinesse, sir P. Grant, lady Dorota Nevill, księżna Westminster, lady Norrey itd., itd.; wszystkiego osób sto; panie w toaletach wieczorowych, mężczyźni w czarnych frakach i białych krawatach.

Ślub dawał biskup kanteburski; po ślubie obecni składali życzenia młodej parze, która zasiadła do śniadania z królową, podczas gdy goście przechadzali się po wielkich salonach.

Po śniadaniu hrabstwo Fife wrócili do Marlborough-House, gdzie przyjmowali przyjaciół. Przez całą drogę tłum wydawał na ich cześć okrzyki.

O godzinie 5 nowożeńcy wyjechali do Sheen, rezydencji hrabiego Fife. Powóz ich eskortował szwadron gwadji konnej. Od Montlake-Road aż do Sheen domy były udekorowane. Dzieci dzierżawców tworzyły szpaler i rzucały kwiaty na drogę.

Wieczorem Sheen było iluminowane; Londyn pełen był radości, a jako finał wszystkiego, ukazał się w *Gazecie* dekret królowej, mianującej hrabiego Fife margrabią Macduff i księciem Fife.

Przepowiadają, że na rok przyszły księżna Fife stanie się bożyszczem towarzystwa londyńskiego.

Galicja a państwowe kasy oszczędności.

Obszerny tom piątego rocznego sprawozdania Urzędu państwowych kas oszczędności za rok 1888 przynosi nam liczby bardzo pouczające, które do myślenia nad sobą pobudzać powinny.

W ogóle przyjęły się w Austrji państwowe kasy oszczędności, otworzone przez teraźniejszy rząd tak pomyślnie, na tak obszerną skalę, jak mało w którym kraju. W r. ubiegłym wynosiły ich wkładki 16 016 700; obrót sięgał w dziale oszczędności 29 387 268; liczba książeczek wkładkowych 655 335, o 57.627 więcej niż w r. 1887.

Liczba wkładkujących wynosiła:

w Galicji	w Czechach	na Morawie	w Niższej Austrii
61.377	167.130	70.686	199.982

Według rozmiarów krajów i liczby ludności powinnaby być liczba wkładkujących w Galicji

---

2)

Pensjonaty dla dziewcząt w Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Z góry więc oznaczam dzień, w którym dam wymagane objaśnienia, ponieważ w życiu nie wolno nam odkładać niczego do nieokreślonych terminów; dla tego zaś żądam trzech dni do namysłu, bo sąd nasz zyskuje wiele na wartości, gdy miał czas dojrzeć należycie.

— Gdybym zaś, — mówiła dalej, po upływie trzech dni, mimo najsumienniejszych dociekań i rozmyślań, nie zdołała jeszcze odpowiedzieć dokładnie na niektóre z postawionych mi kwestyj, wówczas zażądam od mych interpelantek nowej, tym razem nieograniczonej zwłoki, któraby mi pozwoliła prowadzić w dalszym ciągu me studja nad daną kwestją. Dzisiaj przyjmuję w mym gabinecie o godzinie trzy kwadranse na pierwszą miss Alicję Stanhope i miss Florę Grayson. Skończyłam, możecie się już panie rozejść.

Po tych słowach majestatycznym gestem ręki pożegnała swe audytorjum.

Przez chwilę słychać było tylko przyciszony szept młodych głosów, łoskot posuwanych krzeseł, szelest jedwabnych sukien, — i w kilka minut wszystkie dobrze urodzone uczennice rozprószyły się po całym gmachu.

Dwie z nich znalazły się obok siebie, gdy wstępowały po wspaniałych wschodach, opatrzonych misternie rzeźbioną poręczą. Młodsza, widząc chmurną twarz swej towarzyszki, odezwała się do niej ze śmiechem:

— Co się pani stało? Masz taką minę jakby cię jakie nieszczęście spotkało.

— Spodziewam się, że nieszczęście. Zachciało się tej jędzy wezwać mnie do swego gabinetu, ponieważ, jak twierdzi, tylko na pytanie, które ja jej postawiłam, może dać dzisiaj odpowiedź. Co mnie może obchodzić jakieś tam moje pytanie? Zresztą o nic jej się nigdy nie pytałam, bo wiem, że akurat taka mądra jak ja. Rzecz się tak miała: kiedyś zbliża się do mnie i mówi: Miss Grayson. .

— Al to pani jesteś Florą Grayson?

— Tak jest. A pani jak się nazywa?

— Enilda Rozen.

— Jakie ładne nazwisko? Czy dawno w Kollegium?

— Zdaje mi się, że już bardzo dawno, — westchnęła Enilda. — Trzy dni.

— Trzy dni! — powtórzyła Flora. A ja od tylu już lat zanudzam się tutaj. Ale dzięki Bogu, kończę już wkrótce. Znalazłaś już pani jaką przyjaciółkę?

— Żadnej.

— Otóż nie, masz już jedną! — wykrzyknęła obcesowo Flora. — Podobasz mi się, bądźmy przyjaciółkami.

Wzruszona Enilda uścisnęła wyciągniętą do niej rękę i młode dziewczyny ucałowały się serdecznie. W trakcie tego weszły do sali, zwanej błękitnym refektarzem, której umeblowanie stanowiły na wzór restauracyj paryzkich, małe stoliki i eleganckie krzesła. Wydobywszy śniadanie z przeznaczonych dla nich koszyczków, wiszących na ponumerowanych hakach, znalazły sobie ustronny stolik i jedząc gawędziły w dalszym ciągu. Flora Grayson zaczęła mówić o swej matce.

— Teraz kolej na ciebie, powiedz mi coś o swojej, — rzekła do przyjaciółki.

Oczy Enildy zaszły łzami.

— Dawno już temu — zaczęła po krótkiem milczeniu — gdy jeszcze byłam bardzo mała, w New Ulm, w stanie Minnesota, wszczęła się straszna rzeź białych, o której słyszałaś może. Mieszkaliśmy wówczas w drewnianej chacie. Pewnego razu mama udała się do pobliskiej wioski. Ja zostałam w domu wraz z ojcem i moją piastunką, murzynką, która się nazywa Karolina Corday. Wieczór nadszedł a mamy jeszcze nie było, to też przeczuwając coś złego, płakaliśmy wszyscy. Wreszcie ujrzeliśmy dwóch ludzi, niosących matkę na noszach. Z sukien spływała woda, a włosy zwieszały się w nieładzie. Nie żyła już. Uciekając przed ścigającemi ją indjanami wpadła do rzeki i utonęła. Długo bardzo nie widziałam od tego czasu uśmiechu na twarzy mego ojca. Odtąd pozostałam sama z nim i Karoliną Corday, i nie mam już matki, któraby mnie kochała i pieściła...

Enilda nie mogła dalej mówić i zaszlochała głośno. Flora rozpłakana także, wzięła ją w ramiona i uściskała serdecznie.

— Biedne, nieszczęśliwe stworzenie! — wykrzyknęła — nie mogę darować sobie, żem ci kazała opowiadać te smutne dzieje. Ale uspokój się, będziesz teraz często do mnie przychodziła i moja mama zastąpi ci twoją. Ojciec mój także cię pokocha.

Enilda jednak podniosła dumnie głowę i wśród łez odpowiedziała;

— Jesteś bardzo poczciwa, dziękuję ci... Ale ja mam swego ojca. A czyż mi matkę ktokolwiek zastąpić może?

Flora przyznała jej rację.

— A ojciec twój czemże się zajmuje? — zapytała ciekawie.

— Jest „minerem“ — odparła Elżbieta z odcieniem dumy z głosie. Nie jest jeszcze bogaczem, ale będzie nim z czasem. My z Karoliną Corday mieszkamy tutaj na Wschodzie, a ojciec przyjeżdża do nas niekiedy. Umieścił mnie tutaj na dokończenie edukacji.

— Ile masz lat?

— W tym miesiącu skończyłam czternaście. A ty?

— Ja skończyłam czternaście w marcu.

— Czy twój ojciec jest bogaty?

— Bardzo. Jest wielkim doktorem i najmędrszym człowiekiem z całego miasta. Posiada mnóstwo domów, które nazywają razem „miastem Graysona“. Jestem jedynaczką i mama nie odmawia mi niczego.

— Patrzno! — krzyknęła nagle Enilda — co tam wyprawia miss Stanhope na balkonie?

Flora odwróciła się żywo i ujrzała rzeczywiście koleżankę, jak oparta o framugę okna, dawała komuś znaki chustką z zalotnemi minkami i uśmieszkami, które najtwardszy głaz skruszyćby mogły.

— Prawda! — odrzekła Flora — uprawia właśnie jednę z naszych najważniejszych nauk, która w naszym języku zowie się „flirtowaniem zapomocą chusteczki.“ Znakami temi można powiedzieć wszystko. Gdy poruszasz lekko chusteczką, to znaczy! „dobrze“; jeżeli ją przerzucisz przez prawe ramię, to się tłumaczy: „chodź za mną“, a jeżeli przez lewe: „baczność, niebezpieczeństwo grozi.“ Upuszczenie chustki odpowiada słowom: „nie mam czasu“, a kręcenie jej w rękach: „jesteśmy zdradzeni.“ Trzykrotne podnieśianie do ust i lekkie chrząknięcie wyraża: „podobasz mi się.“

— Naprawdę! — zawołała Enilda ze zdumieniem. — Ale z kimże ta dziwna rozmowa?

— Dobra jesteś; alboż to mało farmaceutów i subjektów handlowych mieszka w tym wielkim domu, stojącym naprzeciwko. Spotykamy ich zawsze wchodząc i wychodząc z Kollegjum. Co do mnie, mało mnie oni obchodzą, ale są takie które to bawi.

— Miss Chandos-Cressy przesyła swe ukłony miss Grayson, i poleciła mi oświadczyć pani, że czeka na nią w swym gabinecie.

Dziewczyny odwróciły się i zobaczyły przed sobą uroczystą minę lokaja, który czekał na odpowiedź ze spokojem, cechującym wyćwiczonych w dobrej szkole służących.

— A niechże ją Bóg ma w swej opiece — mruknęła Flora z gniewem. — Powiedz, że miss Grayson przesyła nawzajem swe ukłony miss Chandos-Cressy i że niebawem służyć jej będzie. Po wyjściu służącego zwróciła się do Enildy:

— Do widzenia pieszczotko, a pamiętaj nie mieć innych przyjaciółek bez mego pozwolenia, bo byłabym zazdrosną. Teraz idę już do starej i zapytam jej... zgadnij o co? O to, ile latek liczy. Obmyśliłam to dla tego, aby ją raz na zawsze oduczyć od tych idjotycznych zagadnień, któremi uwzięła się ciągle nas zanudzać... Ciekawam co mi też odpowie na m o j e zagadnienie?...

Po tych słowach wybiegła jak strzała, pozostawiając swą przyjaciółkę odurzoną tem wszystkiem co usłyszała.

. . . .

(C. d. n.)

największą, a jest najmniejszą. O ileż Galicja jest biedniejszą, mniej produkującą, mniej oszczędzającą!

Przeciętnie wypada w Austrji na 1 000 mieszkańców 29 wkładkujących, lecz jakież smutne dla nas różnice wykazuje następne zestawienie.

Na 1.000 mieszkańców wypada wkładkujących:

w Galicji	w Czechach	na Morawie	na Szląsku	w Salzburgu	w Niższej Austrji
10	30	32	34	40	86

Największy procent wkładkujących przypada na dzieci i na uczniów w liczbie 313 431; na przemysłowców, rękodzielników, robotników 128.226

129 wkładkujących przekroczyło najwyższą przyjmowaną na 1 książeczkę kwotę 1 000 zł.

Z porównania sumy wkładek z ich liczbą wypada przeciętna na 1 wkładkę 21 zł. 76 ct., na jednego wkładkującego wypada przeciętna 19 zł. 08 ct.

Liczba wkładek odnośnie do ich wysokości wynosiła w Galicji:

do 50 ct.	50 340
od 50 „ do 1 zł.	24.180
„ 1 — 5 zł.	31 528
„ 5 — 10 „	7 444
„ 10 — 20 „	4 496
„ 20 — 50 „	3 824
„ 50—100 „	1.340
„ 100 — 200 zł.	1.128
„ 200 — 300 „	396
„ 300 — 500 „	252
„ 500 — 1000 „	211

Wypłaty odbywają się w wysokości większej jak wkładki, z czego wynika, że drobne oszczędności służą na opędzenie wydatków większych, nie pokrywanych ze zwykłych dochodów.

Papierów państwowych zakupiono z wkładek za 2,378 455 zł. Ważny to zatem czynnik pod względem kursu tych papierów.

Wkładki i wypłaty przedstawiają się w Galicji następnie:

Wkładki		Wypłaty	
liczba	suma	liczba	suma
124 967	1,161.693 zł.	28 889	799.418 zł.

Przez wiejskich listonoszów złożono wkładek 20.102 w sumie 606.799 zł. Z tego przypada na Galicję, na Krainę, na Kustenland: Zero!

na Czechy	wkł: 5.639	suma	139.205 zł.
„ Morawę	830	„	12 345 „
„ N. Austrję	11.065	„	359 167 „
„ Szląsk	222	„	2.264 „

Jakież to smutne świadectwo o stanie komunikacyj, o bezpieczeństwie, o udziale ludu wiejskiego, o organizacji pocztowej w Galicji!

Obrót w czekach wynosił: liczba posiadaczy książeczek czekowych 14.256. Z tego wypada na Galicję 319, na Czechy 4118, na Morawę 1670, na N. Austrję 5368. Miejscowości, gdzie jest więcej, niż 10 posiadaczy książeczek czekowych są w Galicji jedynie:

Lwów 63, Kraków 48, Tarnów 22, Żywiec 15, Przemyśl 10, Brody 12. Więc tylko w tych 6 miejscach jest nieco ludzi potrzebujących tego obrotu!?

Na 10.000 mieszkańców przypada posiadaczy książeczek czekowych:

We Lwowie 6, w Krakowie 10, w Cieszynie 36.

Wkładki na czeki wynosiły:

	liczba	suma
w Galicji	244 678	23,258.731 zł.
w Czechach	1,263.963	133 581.932 „
w Morawie	476 608	55,709 853 „
w Szląsku	105.491	13,729.084 „
w N. Austrji	464.772	95,890.775 „

Miejsc przyjmujących wkładki było:

	liczba	na kilometr.	na licz. ludności
Galicja	574	136 75	10.381
Czechy	1.094	47 59	5.083
N Austrja	554	35 78	4 207

Te liczby ilustrują bardzo dobitnie jak daleko gorzej Galicja i w tej mierze jest sytuowaną. Trzeba ułatwiać sposobność do oszczędzania, trzeba gęstej sieci poczt, urzędów, dróg — wtedy i Galicja lepiej się przedstawiała. Jakież to ogromne różnice w powyższych liczbach, a te rubryki w małej części tylko od kraju zależą. Natomiast wszystkie inne wykazy równie dobitnie ilustrują ile nam pracować należy, pracować, nie politykować, nie burzyć, nie jątrzyć, żeby się przecież przybliżyć do stanu innych krajów.

Polacy w Ameryce.

W Nowym Jorku odbyło się niedawno uroczyste wręczenie p. Jerzmanowskiemu, znanemu patrycjuszowi polskiemu, orderu udzielonego mu przez Ojca św. Leona XIII. Pan M. K. mieszkaniec nowojorski tak tę uroczystość opisuje:

„Pan dr. Żółnowski, przyjaciel p. Jerzmanowskiego, a właściciel znanego w tutejszym kraju zakładu hydropatycznego, mieszkanie swoje pod nr. 33 na West 16 ulicy położone oddał do dyspozycji dla odbycia w niem aktu uroczystego. Już o godzinie 9 wieczorem dnia 34 czerwca gościnne progi domu tego otworzyły swe podwoje dla przyjęcia grona najbliższych przyjaciół pana Jerzmanowskiego. — Pomiędzy innymi obecnymi byli: ex-senator Jan Fox z małżonką, p. Graham, prezes Towarzystwa gazowego „Equitable" w Nowym Jorku z małżonką, znany bankier Eugenjusz Kelly z małżonką, znakomity autor i literat pan Steele Mackaye, oraz wielu innych osobistych przyjaciół p. Jerzmanowskiego. Trzy wielkie salony, udekorowane stosownie do chwili, przedstawiały obraz wspaniały, a nagłe milczenie, jakie zapanowało po wejściu wielebnego ks. Malona, przełożonego kościoła św. Piotra i Pawła, najlepiej świadczyło o bliskiem wręczeniu tej rzadkiej papieskiej dekoracji mężowi, pod każdym względem na taką cześć ze strony Ojca św. zasługującego.

„Pod nieobecność dr. Żółnowskiej, pani E. Graham, pełna kobiecego uroku, robiła honory domu i była gospodynią obchodu; następnie ks. Malone z kościoła św. Piotra i Pawła w sąsiedniem mieście Brooklynie, po wypowiedzeniu bardzo charakterystycznej i pełnej patrjotycznego natchnienia przemowy, wręczył panu Jerzmanowskiemu krzyż św. Sylwestra, umieszczony na pięknej jedwabnej, białej poduszce, kolorn poduszce, umyślnie na ten cel przez jedną z Polek wyhaftowaną.

„Po głównej stronie poduszki, gdzie krzyż się znajdował, wyhaftowany był portret Papieża Leona XIII w sposób tak łudzący i artystyczny, że podobieństwo i naturalność rysów zastanawiały wszystkich. Na odwrotnej stronie znajdował się orzeł polski na chorągwi polskiej.

„Napisy na poduszce były następujące: — Z oba stron portretu papieskiego A. D. — 1889, na odwrotnej stronie napis w języku angielskim: „We rejoice ad the honor conterres this day", w języku polskim zaś: „Ojczyzny prawy synu, oto dziś dla ciebie dzień chwały."

„Natychmiast po wręczeniu krzyża, pani Graham wpięła rozetkę w butonierkę fraka p. Jerzmanowskiego.

„Każdy z obecnych otrzymał na pamiątkę piękny portfel w skórę oprawny, mieszczący w sobie portret p. Jerzmanowskiego, w pełnym uniformie kawalera św. Sylwestra. Był to portret doskonały, ręczną robotą wykonany.

„Oprócz tego w teczce tej była kopja brewe kongregacji dyplomów, z podpisem kardynała Lodochowskiego i arcybiskupa Suustusa, wyłuszczającego przyczyny udekorowania p. Jerzmanowskiego przez Papieża Leona XIII tym orderem złotego rycerstwa, czyli „złotej ostrogi." Również dołączona była krótka i treściwa historja orderu świętego Sylwestra, a najbardziej zajmującą rzeczą, jaką teka zawierała, jest życiorys p. Jerzmanowskiego w języku angielskim, z którego podajemy następujące dane, godne zaznaczenia:

„P. Jerzmanowski pochodzi z jednej z najstarszych rodzin polskich. Już w r. 1773 jeden z jego przodków zajmował wybitne stanowisko w sprawach politycznych polskich. Urodził się we wsi Damaniowie w powiecie gostyńskim w Król. Polskiem i jest bratankiem śp. Pawła Jerzmanowskiego, jenerała, który był w towarzystwie cesarza Napoleona I na wyspie Elbie. W roku 1863, mając zaledwie lat 19, Erazm Józef Jerzmanowski wszedł w szeregi wojsk polskich i walczył przeciwko Rosjanom przez 18 miesięcy. Po ukończeniu powstania w roku 1864 wyemigrował do Francji, gdzie ukończył studja naukowe, przechodząc kursa w szkole politechnicznej i instytucie wojskowym artylerji w Metz, a w r. 1873 przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie od lat sześciu piastuje urząd wiceprezesa Tow. gazowego „Equitable" w Nowym Jorku, którego był założycielem.

„Portfel ten, który jest dziełem sztuki artystycznej, wykończony został w znanym wszędzie zakładzie Tiffany i Sp. w Nowym Jorku.

„Toalety dam zebranych odznaczały się elegancją i gustem, a niektóre suknie były tak kosztowne i olśniewające, że nie potrzebowałyby się wstydzić na przyjęciu dworskiem. Małżonka p. Jerzmanowskiego, znana ze swej piękności, miała suknię umyślnie z Paryża sprowadzoną, a kosztującą przeszło 2000 franków, a [illegible] kosztownie brylantami wysadzany, dodał piękności jej więcej blasku i ognia. Senatorowa pani Fox miała kolczyki brylantowe wartości 10.000 dolarów.

„Podczas obchodu panie zostały obdarowane kosztownemi bonbonierkami.

„Nie brakło życzeń serdecznych, wynurzonych panu Jerzmanowskiemu z okoliczności tak rzadkiej, przez licznych obecnych przyjaciół; najgłębsze wrażenie jednak wywarło przemówienie p. Steele Mackaye, znakomitego autora i literata tutejszego, który składając przy samem zakończeniu aktu uroczystego p. Jerzmanowskiego wyrazy głębokiego dlań szacunku, zapewnił go, że wieczór ostatni policzy do najszczęśliwszych chwil swego życia i że honor, jaki go spotkał, będąc obecnym na tak wspaniałym akcie, przez długi czas będzie jedynym, najważniejszym faktem na kartach jego kronikarskich.

„Na tem zakończył się obchód ten, największą nacechowany powagą, a ileż w sercach obecnych pozostawił drogich i miłych wspomnień! Cała prasa amerykańska zainteresowała się mającą się odbyć uroczystością i to wszystko dla tej ważnej pobudki, że był to pierwszy wypadek w historji kościelnej, ażeby kiedykolwiek, czy w obecnych lub dawnych czasach osoba prywatna, zamieszkała w Stanach Zjednoczonych, otrzymała od Papieża dekorację kościelną.

„Ale znając p. Jerzmanowskiego, możemy być pewni, że potrafi ocenić tak hojny dar papieski i wpływem swoim zachęcać będzie ludzi również bogatych i wpływowych do naśladowania jego filantropijnych uczynków w myśl starej i nigdy nie zagasłej zasady: Tyle życia, ile w czynie!

„Nazajutrz, 25 czerwca, urzędnicy Towarzystwa gazowego „Equitable" w liczbie 100 zebrali się w obszernej sali biura zarządu celem złożenia życzeń swoich najszczerszych swemu prezesowi p. Jerzmanowskiemu.

„Była to chwila uroczysta, nacechowana wspólną miłością bliźnią, a dająca dowody szacunku, jakiego Jerzmanowski w kółku swych podwładnych urzędników doznaje.

„Mowa okolicznościowa, wypowiedziana przez wybranego z grona urzędników, tchnęła tem samem uczuciem i przekonaniem. Obecnej małżonce Jerzmanowskiego wręczony został przez grono zebranych urzędników bukiet na pamiątkę uroczystości."

Mały Fejleton.

Nasi pesymiści.

„...Nędzny czas i ludzie, którzy go przeżywają bezmyślnie, też nędzni..."

„Miłość idealna zasad — tę wyperswadować sobie musi w znacznej mierze ten, kto z bliska przyjrzy się stosunkom życia naszego. Kto tylko ma lub komu się zdaje, że ma jakąś zasadę, natychmiast wychodzi z nią na targ, cenę jej obwołuje, kupców nęci i na litkup rękę bodaj z Cyganem przybija. Podzielać zasady—co za zacofanie; teraz się zasady przedaje..."

„...Mamy tedy kramiki konserwatywne, w których starannie ociera się z kurzu towar zleżały i za dobrą, zdrową rzecz go podaje; mamy kramiki postępowe, gdzie na tandetnych wyrobach wielki stempel się kładzie; mamy wreszcie kramiki mięszane, które tu i tam wysortowaną starszyznę skupują i na których wszystkiego za pieniądze dostanie... Teraz na najmniejszą, najmizerniejszą ideę ludzie od tworzenia opinji patent biorą i wykupują gildję i stają się małą albo wielką firmą..."

„...Firmy takie stoją kolektywną głupotą ludzką..."

Tak charakteryzują swoje społeczeństwo nasi pesymiści.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że podobny pesymizm spotyka się tylko w naszem dziennikarstwie, że jest on wytworem niezdrowej myśli pewnej grupy pracowników pióra. Przenika on dzisiaj wszystkie sfery, gnieździ się zarówno w miastach, jak i po wsiach i bodaj do chat wiejskich zagląda.

Pesymiści potępiają wszystko i wszystkich... prócz siebie. Duchowny, poświęcając życie swoje całe dla Boga i szczęścia bliźnich, będzie dla nich hypokrytą, który żyje bez troski i za głoszenie zasad, w które sam nie wierzy, pieniądze zbiera. Historycznego imienia i znacznej fortuny dziedzic — uzurpatorem i egoistą, który w gnuśnej bezczynności spożywa owoce nadużyć swych przodków, a jeżeli, broń Boże, pracą i zabiegliwością powiększa fortunę lub w życiu publicznem czynny przyjmuje udział — lichym spekulantem lub żądnym władzy oligarchą. Szlachcic, który zdolnością, ukształceniem i pracą wytrwałą z pośród szarej braci się wyróżni i na wierzch wypłynie — pyszałkiem albo trzymającym się pańskiej klamki sługą i podnóżkiem.

Dziennikarz, który głosi prawdy, znajdujące odgłos w sercach szlachetnych i umysłach rozważnych — spekulującym na głupotę ludzką handlarzem zasad. Kupiec, fabrykant lub rzemieślnik, któremu fortuna sprzyja — oszustem i wyzyskiwaczem. Chłop nawet, który zdrowym rozsądkiem po nad brać siermiężną się wzniesie i do którego zdrowe rady dworu i plebanii łatwiejszy znajdą dostęp, posądzony będzie nieraz o przedajność przez gminnych i wioskowych.. pesymistów. Słowem, od góry do dołu pesymizm ów spotyka się wszędzie, a intensywność pesymistycznych sądów mierzy się stopniem powodzenia w życiu tych, przeciwko którym pesymiści ferują wyroki. Doszliśmy do tego, że nie ma czynu tak szlachetnego, w którymby nie podejrzywano osobistego interesu i złej woli. I gdyby notorycznie stało się wiadomem, że ktoś dla dobra publicznego męczeńską śmierć poniósł, znalazłby się niezawodnie pesymiści, którzyby powiedzieli, że to człowiek złej woli, bo umarł sobie — ot tak! dla reklamy.

Gdyby ów pesymizm szkodził jedynie pojedyńczym osobom, nie wartoby się z nim rozprawiać publicznie, ale to nieszczęście, że wyradzająca się z niego wzajemna nieufność krępuje dziś wszelką pożyteczną dla dobra ogólnego działalność, jest jedną z najważniejszych przeszkód prawidłowego rozwoju społeczeństwa. Dość przyjrzeć się z bliska naszemu życiu publicznemu, ażeby się o tem przekonać. Ileż to inicjatywy zabija u nas wzajemna nieufność; ileż ludzi dobrej woli i najlepszych chęci ustępuje z pola przed niezasłużonemi oskarżeniami i podejrzliwością, ileż młodzieńczych sił, zdolności, umysłowych i materjalnych zasobów, marnieje dla tego tylko, że ci, co je posiadają i na użytek publiczny oddaćby pragnęli, lękają się sądu... pesymistów. — To brak odwagi cywilnej! — Zapewne! Ale dlaczegóż tych, co dobra dla swoich pragną, na udręczenia skazywać? dlaczegóż od jednych wymagać, aby byli męczennikami idei, a dla drugich przywileje moralnych katów zastrzegać? Nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeżeli powiemy, że pesymiści przynajmniej o połowę drogi opóźniają społeczeństwo w naturalnym jego rozwoju.

A teraz — gdzież źródło tego pesymizmu?

Znałem pewnego zgorzkniałego mizantropa, który twierdził, że na świecie są tyklo dwie kategorje ludzi, t. j. głupcy i złodzieje, ale zapytany, do jakiejby kategorji zaliczał siebie — upornie milczał. Milczał — bo w tym jednym razie robił wyjątek i był optymistą... krańcowym.

Mąż ów uosabiał współczesny pesymizm.

Ludzka to rzecz sądzić surowo drugich, a dla siebie być pobłażliwym, ale źle, bardzo źle się dzieje, gdy ktoś tak egoizmem i samolubstwem przesiąknie, że nie widzi przed sobą nic, okrom złego, a w sobie samą doskonałość, gdy miłość własna staje się najpotężniejszym, jeżeli nie jedynym czynnikiem jego życia i sądu.

Egoizm, samolubstwo; wszakże to wady stare jak ludzkość, a powszechne niemal jak powietrze, którem oddechamy. Ale ten egoizm i ta miłość własna, które nasz pesymizm rodzi, mają, prócz ogólnych, swoje własne cechy i swoje specjalne źródło. Źródło to kryje się bodaj w owej tradycyjnej zasadzie, która to na zagrodzie kazała być koniecznie równym wojewodzie, a która obecnie przenika najbardziej te sfery, co nic nie chcą mieć wspólnego z tradycją zdrową.

Piękna rzecz owa zasada; ale tylko o tyle, o ile w niej tkwi pojęcie równości w obliczu prawa, o ile rozumnie pojętej godności strzeże, do pracy i poświęcenia dla ogólnego dobra zachęca, do zasług bodźcem się staje. Z chwilą jednak, jak ci, co jej hołdują, dobro publiczne na bok odsuwają, zdolności i zasługi uznać i wyróżnić nie chcą, wyższości żadnej nie znoszą a w owej zasadzie urojonych praw tylko dla siebie szukają, z tą chwilą staje się ona źródłem biedy ogólnej, bo przez egoizm i samolubstwo do dawnej niesforności i rozprzężenia prowadzi.

Oto geneza dzisiejszego pesymizmu. Czasby już zaniechać czerpania z owych mętnych źródeł; czasby wyrzec się dawnych błędów i nie w egoistycznej zawiści i zazdrości, ale w rzetelnem umiłowaniu ogólnego dobra i celów wspólnych szukać wskazówek działania i sądu. A wtedy niezawodnie mniej będzie wśród nas pesymistów; wtedy surowi oskarżyciele swoich spółbraci przekonają się, że jednak to społeczeństwo, takim ich dzisiaj przejmujące wstrętem, nie z samych „głupców i złodziei" się składa, że w tem społeczeństwie, mimo wszystkie jego odziedziczone i nabyte wady, jest jeszcze sporo dobrej woli, szlachetnych uczuć i rzetelnie wyznawanych zasad

Kto w to nie wierzy — nie „życie" wydaje, lecz śmierć.

List do Redakcji.

(W sprawie nauczycieli ludowych).

Sokal 30 lipca.

Pomiędzy ludem wiejskim rozpowszechniło się błędne mniemanie, że nauczyciel ludowy jest sługą gminy, a to z powodu, że każdy wieśniak uiszcza pewną kwotę na płacę nauczyciela. Ponieważ tedy nauczyciel ludowy niejako sługą gminnym przez lud wiejski uważanym bywa, więc nikt z ludu od niego dobrych rad nie przyjmuje, a owszem wyśmiewa je i bagatelizuje.

Tak być nie powinno, bo nauczyciel ludowy bardzo ważne w gminie zajmuje stanowisko. Jest on bowiem wychowawcą młodego pokolenia i nie tylko od dziatwy, którą wychowuje, ale i od rodziców należy mu się pewne uszanowanie.

Woźny sądowy, dozorca dróg gminnych, leśniczy, gajowy itd. jakoż więcej doznają uszanowania od ludu wiejskiego, jak nauczyciel ludowy, a to dla tego, że noszą oni ubranie uniformowe. Byłoby tedy bardzo pożądanem uniformowanie nauczycieli szkół ludowych.

Wtedy, zdaniem naszem, byliby oni zupełnie inaczej jak dotychczas traktowani od ludu wiejskiego; uważanoby ich bowiem jako urzędników gminy, a nie jako sługi gminne.

Jeżeli z jednej strony podniesie to uniformowanie w oczach ludu godność i powagę nauczycieli, tak z drugiej strony zaoszczędzi im wydatki na ubiory cywilne, przechodzące granice ich przychodów, co za sobą zadłużenie się stanu nauczycielskiego niezaprzeczenie pociąga. A jeszcze i tę korzyść przez umundurowanie się odniesie, że nie będzie tyle skarg i narzekań na nauczycieli ze strony wieśniaków, bo zupełnie inaczej przez nich poważani będą, podczas gdy nauczyciele ze swego zawodu więcej zadowolnieni będą, a praca ich z pewnością lepsze skutki odniesie.

Kronika.

Lwów, dnia 1 sierpnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Hilarego Hoszowskiego, gr. kat. proboszcza w Włodzimircu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żydaczowie.

Wiadomość o br. Schönbornie wczoraj podaną uzupełniamy dzisiaj doniesieniem z źródeł urzędowych, wedle których minister sprawiedliwości doznał wypadku na polowaniu. Wypadek ten jednak, szczęśliwym trafem, nie miał poważniejszych następstw. Hr. Schönborn został ugryziony w ramię przez jadowitego komara. Ramię spuchło silnie i to zmusiło p. ministra do pozostania kilka dni w łóżku. Obecny stan zdrowia hr. Schönborna, jak to zaznaczyliśmy wczoraj, nie daje powodu do żadnych obaw.

W Uniwersytecie wiedeńskim otrzymali stopnie magistrów farmacji pp.: dr. Miciński z Wieliczki, Leopold Pągowski z Wieliczki, Teofil Straczewski z Rzepiniec.

P. Kazimierz Bartoszewicz, znany fejletonista i redaktor *Kurjera krakowskiego*, otrzymał pozwolenie od Namiestnictwa do wygłaszania pogadanek na tle literatury, sztuki i życia towarzyskiego w miejscowościach kąpielowych i klimatycznych, jak w Zakopanem, Krynice, Szczawnicy, Rabce i t. d.

Podczas podróży p. Bartoszewicza, podpisywać będzie *Kurjera krakowskiego* jako redaktor odpowiedzialny Saturnin Stanisław hr. Szembek.

P. Władysław Niemiłowicz, rodak nasz, doktor dwóch fakultetów: filozofji i medycyny, otrzymał w Uniwersytecie wiedeńskim docenturę.

Wydział powiatowy w Lisku nabył od Towarzystwa im. St. Staszica 40 książek „Moskwa w obec Unji i Polski".

Wiceprezydent miasta urzędujący obecnie podczas urlopu prezydenta zrobił sobie wdzięczne zadanie skontrolowania podległych magistratowi urzędów oraz zlustrowania tych zakładów publicznych, które albo stoją w zarządzie gminnym, lub są pod dozorem reprezentacji gminnej. Zwiedził więc p. wiceprezydent w tych dniach wszystkie komisarjaty w dzielnicach i urzęda akcyzowe na rogatkach, badał ściśle ich urzędowe czynności i lustrował załatwianie poruczonych im spraw. Po tych lustracjach urzędów przyszła kolej na zakłady miejskie. Zwiedzono więc Zakład sierot miejskich, przeciw któremu na posiedzeniach Rady były podnoszone zarzuty, iż panują tam nieporządki. Lustracja przeprowadzona przez p. wiceprezydenta dr. Marchwickiego, wraz z pierwszym delegatem Rady p. Michalskim, wykazała, że nieporządki istnieją wskutek zbyt szczupłych lokalów i że aby je usunąć wypadnie albo rozszerzyć ubikacje, dobudowując jedno skrzydło gmachu, albo umiejszyć liczbę sierót do Zakładu przyjmowanych.

Następnie lustrowano Zakład św. Łazarza dla ubogich mieszczan. Znaleziono go w dobrym porządku i ładzie, a jedynie uskarżali się prebendarjusze, iż nie dostają kolacji, lecz tylko objad i śniadanie. Żądanie to byłoby zupełnie uzasadnionem, bo przecież, jeśli stać Zakład na objad i śniadanie dla swoich staruszków i staruszek, to stanie go na to, aby im dać wieczerzę, ale wiadomą jest jednak rzeczą, że bardzo wielu prebendarjuszów nawet objadu nie jada w Zakładzie, lecz odsprzedaje go za bezcen liwerantowi jadła. Jest bowiem wielu takich umieszczonych w Zakładzie, którzy mając liczną rodzinę w mieście, u niej stale się wiktują, a jeno w Zakładzie mieszkają.

Z kolei zwiedzano dalej dobroczynne zakłady żydowskie, izraelicką łaźnię dla ubogich, łazienki Ducheńskiego i wiele innych instytucji gminnych, a po ukończeniu tych lustracji przyjdzie następnie kolej na zlustrowanie gminnych lokalów szkolnych i obejrzenie większych robót budowlanych, prowadzonych przez miejski urząd budowniczy w własnym zarządzie.

123

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Izo, nie mówmy o przeszłości, dajmy pokój wspomnieniom. Nie przyszłam tu jako sędzia twoich postępków, lecz jako siostra. Widzę żeś chora, pragnęłabym ulżyć twym cierpieniom, pielęgnować cię — pragnęłabym gorąco, lecz...

— Lecz co Malwinko?

— Ja tu długo pozostawać nie mogę.

— Jakto, odchodzisz już?

— Nie — lecz chcę się usprawiedliwić, że nie mogę poświęcić ci tyle czasu, ilebym pragnęła; zaledwie na chwilę wyrwałam się z domu gdzie chory mąż potrzebuje ciągle mej opieki. Gdybym była wolna, pielęgnowałabym cię nieustannie — mając obowiązki, zaledwie jakąś chwilkę będę ci mogła ofiarować codziennie.

— Dzięki ci i za to, droga siostro. Niedługo cieszyć się będę twoją dobrocią, chwile moje są policzone.

— Kto ci to powiedział!?

— Czuję sama. Przecież wprost żaden lekarz nie powie mi w oczy, że jestem na śmierć skazana, że nie ma dla mnie ratunku — ale ja to widzę dobrze, przeczuwam. Odejdę bez żalu, bo wierz mi moja droga że życie miałam nie słodkie... owszem wdzięczna jestem zbliżającej się śmierci, bo ona pojednała mnie z tobą.

— Oddal od siebie te smutne myśli Izo, życie i śmierć jest w ręku Boga, On ci może zdrowie przywrócić.

Iza opuściła głowę na poduszki i milczała. Po chwili podniosła się znowuż i rzekła:

— Zauważyłaś zapewne tego niemłodego człowieka, który był w salonie?

— Tak... widziałam go, drzwi mi otworzył — to zapewne doktor, który cię leczy?

— Nie — to mój najlepszy przyjaciel.

— Przyjaciel?

— Tak, Malwinko — jedyna życzliwa dusza na świecie. Nazywa się Skalski, pochodzi z dobrej rodziny, zamożny.

— Cóż on tu robi w twojem mieszkaniu?

— Właśnie chcę ci powiedzieć. Zawdzięczam mu bardzo wiele, on kształcił i rozwijał mój talent, on mi utorował drogę w trudnym artystycznym zawodzie. Był mi przyjacielem cichym, bezinteresownym, dyskretnym. Wreszcie niedawno chciał mi dać swoje nazwisko, chciał żebym została jego żoną.

— Więc to twój narzeczony?

— Chciał, żebym zostawszy jego żoną opuściła teatr. Byłabym to zrobiła. Zamieszkalibyśmy w jego majątku, na wsi, odsunęłabym się od świata — a zbliżyła do was. Teraz już to nie potrzebne...

— Nie rozumiem cię, Izo, dla czegóż nie miałabyś wyjść za człowieka, który tak bardzo jest do ciebie przywiązany? Czy sądzisz, że nie wart twojej miłości?

— Przeciwnie, mam dla niego najwyższy szacunek i wdzięczność — ale to już za późno, Malwinko.

Malwina zaczęła siostrę uspokajać i pocieszać. Obiecała że przychodzić będzie codziennie, że którego dnia przyprowadzi Ewunię.

Ta obietnica ucieszyła chorą najwięcej.

Po powrocie Malwiny do domu, radzca zaraz na indagację ją wziął.

— No i jakże tam panna Iza artystka. Czy prędko zacznie znowuż zbierać oklaski?

— Mój mężu, ona jest bardzo chora.

— Co jej dolega? jaki to rodzaj cierpienia?

— Jest bardzo mizerna, osłabiona, sił nie ma... i głos prawie całkiem straciła.

— Głos? Hm, proszę ja kogo, a cóż doktorzy mówią o tem?

— Nie zastałam żadnego — więc nie wiem.

— Więc mówisz że zmieniona?

— O tak, bardzo.

— A nie uważałaś czy mocno kaszle?

— Niewiele.

— No to jeszcze pół biedy, bo to widzisz takich młodych łatwo się czepiają suchoty — a jeżeliby tak było, to musiałbym cię prosić, żebyś nie chodziła tam więcej.

— Czyż mogłabym opuścić umierającą siostrę? Przecież sam mówiłeś, że mam obowiązek ją odwiedzać.

— Tak, ale... to widzisz bywa zaraźliwe.

— Ja się o siebie nie lękam.

— O siebie! o siebie! Wszystko tylko o siebie a przecież i ja tu jestem.

— W twoim wieku, mój mężu, nie chorują ludzie na suchoty.

— Ciągle mi mój wiek wymawiasz. Przecież nie mam jeszcze stu lat. Więc uważasz, że z Izą jest źle?

— Tak mi się zdaje.

— Ale przytomność ma? rozmawia?

— Jak najlepiej. Opowiadała mi właśnie, że miała wyjść za mąż, opuścić teatr i osiąść na wsi, w majątku przyszłego męża.

— Któż się miał z nią żenić?

Malwina wymieniła nazwisko.

— Ho! ho! — zawołał radzca — słyszałem i ja coś o nim, piękna partja, doskonała partja! dość, że te artystki zawsze prawie robią karjerę!..

— Karjerę! — rzekła z goryczą Malwina — ta kobieta umiera, dni jej są policzone; widzę to po jej twarzy, po jej wyszczuplałych rękach, po głosie bezdźwięcznym. Ona umrze, bezwątpienia umrze.

— O! o! zaraz umrze! Dla czego ma umierać? Przecież ją leczą i zapewne nie byle jacy doktorzy.

— Cóż z tego? Mężu, jabym powinna odwiedzać ją codzień, osłodzić ostatnie chwile, tem bardziej, że może zawiniłam względem niej zbyteczną surowością.

— Hm... Inaczej postąpić nie mogłaś... Czy pan Józef przy niej?

— Nie ma go.

— Szczególna rzecz, o ile mi wiadomo, bywał tam przecież.

— Nie wiem; nie mam pojęcia, co się z nim dzieje...

— Dobrze mu się dzieje — zaręczam, że dobrze, że mu nic nie braknie.

— Skąd to możesz wiedzieć?

— Ha! bo jakby mu było źle, toby się pokazał z pewnością, przypomniałby sobie o siostrach.

— Dajmy mu pokój... mówmy raczej o chorej. Wszak nie będziesz miał nic przeciwko temu, że pójdę do niej codzień?

— No — zapewne, ale proszę cię uważaj, że ja tu sam, nudzę się, nie mam do kogo ust, panie dobrodzieju, otworzyć. Żeby choć kontrolor czasem zajrzał...

— Nie przyjdzie; on także chory, codzień posyłam z zapytaniem, jak się ma i kiedy będzie już mógł wychodzić.

— I cóż, i cóż?

— Mała nadzieja, żeby przed wiosną mógł opuścić mieszkanie, chyba, że będzie wyjątkowo ciepła pogoda.

— Co ty powiadasz?

— Tak jest, niestety. Myślałam nad tem i myślę, żeby ci wynaleźć kogoś do towarzystwa, żeby cię rozmową swoją rozweselił i ożywił. Żebyś nie był tak uprzedzony i uparty, jak jesteś...

— To co? ciekawym!

— Żebyś się chciał z Beczkowskim pogodzić...

— Ja z nim? z tym intrygantem?! co mnie z kontrolorem poróżnił! Chyba żartujesz sobie, moja żono?

— Nie jestem usposobiona do żartów. Skutkiem przywidzenia jakiegoś, czy kaprysu poróżniłeś się z najpoczciwszym człowiekiem, z którym łączyła cię tyloletnia przyjaźń i który był ci bardzo życzliwym.

— On!

— Przypomnij sobie tylko; żyliście z sobą jak rodzeni bracia. On zawsze okazywał ci przychylność, ona także.

— No — to prawda. Nie mogę zaprzeczyć, że był dla mnie przychylny i on i ona; ale potem coś się takiego zrobiło...

— To też trzeba koniecznie to naprawić.

— Może każesz go przepraszać?

— To niepotrzebne. Nie bądź zawzięty, nie okazuj mu swojej niechęci — a on sam do ciebie przyjdzie.

(C. d. n.)

„Oko pańskie tuczy konia" — mówi przysłowie — owóż możnaby je zastosować do tych ilustracji, bo to pewna, że przyniosą one wiele korzyści, usuną niektóre braki i nieporządki, będą groźbą i postrachem dla niedbałych, a bodźcem w dalszej pracy dla gorliwych i sumiennych funkcjonarjuszów gminy. Toż szczere uznanie wyrażone być powinno naszej gminy swojemu wiceprezydentowi, że tak gorliwie zajął się kontrolą instytucji gminnych, i wolno przypuszczać, że zarządzone ilustracje będą cennym materjałem do sprawozdania do Rady miejskiej o stanie tych instytucji i podadzą sposobność wydania przez Radę zarządzeń usuwających niejedną wadliwość administracyjną.

Wydalenie. Z Wiednia wydalono w tych dniach urzędnika towarzystwa asekuracyjnego, nazwiskiem Rybakowski. Powodem wydalenia miało być wysłanie telegramu gratulacyjnego do zebranych na kongresie socjalistów w Paryżu.

Na korzyść pogorzelców. Podoficerowie 80 pułku piechoty księcia Szlezwicko-Holsztyńskiego, urządzają w niedzielę dnia 4 b. m. festyn w ogrodzie Kisielki nad stawem, przeznaczając dochód z festynu na wsparcie pogorzelców w Pomorzanach. Przy sprzyjającej pogodzie publiczność nasza pośpieszy zapewne poprzeć szlachetny zamiar aranżerów — licznym udziałem w zabawie ogrodowej.

Łaźnia Duchеńskiego. Co roku parę tygodni lipca i sierpnia poświęconych jest restauracji łaźni miejskiej Duchеńskiego, z której dochody jak wiadomo przeznaczone są w myśl zapisu fundatora łaźni na fundusz stypendyjny. Od lat wielu tak bywało, a chociaż nie można powiedzieć, ażeby to połączenie było z wielką wygodą — amatorów łaźni i kuracjuszów, leczących się systemem „wypacania" — to jednak nikt publicznie głosu z narzekaniami dotychczas nie podnosił.

Dopiero dziś otrzymaliśmy bezimienną korespondencję, której autor uderza, powiedzielibyśmy nawet w sposób zacięty na zarząd łaźni. Do głębi widać oburzony pyta na samym wstępie: „Niedołęstwo czy zła wola? — i dalej tak pisze:

„Świetna Redakcja zechce poruszyć w łamach swego dziennika naganną gospodarkę miejską z łaźnią ś. Duchеńskiego. Od 3 tygodni jest łaźnia zamknięta dla publiczności. Cierpi na tem publiczność, która nie chce korzystać z obrzydliwych łaźni żydowskich, cierpi służba, która z datków od gości żyje, cierpi wreszcie fundacja stypendyjna, która zresztą przy znanej i niedołężnej gospodarce tutejszego magistratu nie została nawet w zarysach zorganizowaną. Wszystko to pod pozorem restauracji!!! Otóż ponieważ restauracje łaźni po stolicach nie zabierają więcej czasu jak 2 do 3 dni, zapytujemy my chorzy, którym lekarze ordynują łaźnię, czy przeciąganie restauracji jest niedołęstwem czy złą wolą — a ewentualnie manewrem dla pokrycia niejasnego zarządu fundacją stypendyjną?"

Ton powyższego listu wykazuje dowodnie, do jak złego humoru może doprowadzić człowieka — zamknięta łaźnia. Spodziewamy się przeto, że zarząd instytutu parowego, ażeby położyć koniec irytacji, czemprędzej otworzy swoje podwoje, w których, jak mamy wszelkie powody mniemać, wszystkie złe humory ulotnią się od razu — i będzie spokój.

Nowe święto zbratania się między Rosją a „jedynym" jej przyjacielem, ks. Czarnogóry, obchodzono uroczyście w Cetynji, podczas pobytu W. ks. Piotra. Na jego cześć dawano galowe widowisko w teatrze i przedstawiono utwór dramatyczny ks. Nikity, sławiący dzieje Wielkiej Serbji. Po przedstawieniu była galowa wieczerza, a na nią zaprosił ks. Nikita wszystkich reprezentantów dyplomatycznych. Wznoszono wiele toastów; ks. Czarnogóry pił na cześć cara, W. ks. Mikołaja, na powodzenie armji rosyjskiej i wojsk jej sprzymierzeńców, a przy tym ostatnim toaście zwrócił się do francuskiego reprezentanta, p. Gerarda.

Toast ten oklaskiwano rzęsiście, a W. ks. Piotr klaskał najdłużej i najgłośniej. Tu podniósł się z krzesła p. Agryropulos, konsul rosyjski, wznosząc kielich na cześć francuskiej armji, … W. ks. Piotr i ks. Nikita, wołali: „Pijmy na cześć Francji". Odpowiedział na ten toast konsul francuski p. Gerard pijąc na powodzenie wojsk Rosji i Czarnogóry i na klęskę ich przeciwników, którzy są również wrogami Francji. To przemówienie tak radośnie dotknęło W. ks. Piotra, iż podszedł do p. Gerarda i serdecznie dłoń jego ścisnął. Jenerał Vukowicz, teść ks. Nikity, upewniał biesiadujących, że Czarnogóra zarówno do obrony jak i do ataku jest zupełnie przygotowaną.

Na drugi dzień po tej biesiadzie odbył się przegląd wojsk czarnogórskich przed ks. Nikitą i W. ks. Piotrem, a z dyplomatycznych reprezentantów obcych mocarstw otrzymali zaproszenie tylko konsulowie Rosji i Francji.

Zmarli. Ludwika Ostrowska, córka obywatela m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 21 roku życia.

Z Rygi wysłano do Rzymu na uczczenie 50-letniego jubileuszu papieskiego wielkie dzieło graficzne, piękne album w wspaniałym formacie, zawierające 70 kartonów z obrazami tamtejszych budowli historycznych i jako objaśnienie do tego historją byłych i obecnych kościołów katolickich i katolickich rodzin szlacheckich tej ziemi. Całość nosi nazwę „Terra Mariana." Na 70 owych kartonach pomieszczono 8 obrazów przedstawiających rozmaite zamki i ruiny historyczne, 20 kościołów, 9 grobowców, 66 herbów panujących, 25 herbów zamków i miast, 125 herbów staroszlacheckich rodzin polskich i niemieckich i wiele innych ciekawych rzeczy. Pomiędzy nazwiskami wykonawców spotykamy polskie czytamy nazwiska, jak: budowniczy Czarnecki, architekt Żółtowski, stud. Torczyński, stud. Żelichowski i architekt Czerwiński. Nad wykonaniem dzieła pracowano przez 22 miesięcy, a koszta wynoszą około 11,000 rsr. Odbitka fotolitograficzna sprzedawaną bywa w cenie 20 rsr.

Arystokratki śpiewaczkami ulicznemi. Przez arystokratyczną dzielnicę Londynu, Belgravia Square, przeciągała w ostatni wieczorem grupa śpiewaków ulicznych, którzy grając na gitarach i mandolinach wykonywali rozmaite pieśni, począwszy od arji klasycznych aż do śpiewek murzyńskich. Nie wielu z przechodniów, od których śpiewacy zbierali „co łaska" wiedziało, że pomiędzy licho odzianemi śpiewaczkami znajdowały się margrabina Bristolu, panna Hervey i wiele innych osób z arystokracji angielskiej. Dodać należy, że towarzystwo arystokratyczne raz w roku zabawy tego rodzaju urządza, a uzbierany dochód po… oddaje na rzecz szpitali londyńskich.

Skarby na dnie morza. Z Aleksandrji donoszą, że przy kolonii … zatonął tam wielki parowiec „Ansdyr" należący do towarzystwa Messageries Maritimes, a w statek … na dnie morza pod Aleksandrją spoczywają przedmioty: 174 skrzyń z srebrem wartości 650.000 franków, (przeznaczonych dla banku indo-chińskiego) 124 skrzyń z winem szampańskiem dla Madrasu, 113 skrzyń z których każda zawierała po 20 …, 166 skrzyń z porcelanami … dla Saigonu, 4 drogie obrazy dla wicekróla Indyj, 600 sztuk materji jedwabnych wartości … dla Chin, 800 beczek wina Bordeaux i 1000 skrzyń szampana, wreszcie cała ekspedycja pocztowa z 865 listami i przesyłkami wartościowemi.

Mleko trucizną. Jakkolwiek nieprawdopodobnem wydać się może powyższe określenie, niemniej przeto jest ono prawdziwem. Nie mówimy tu już o tem, że przez mleko niektóre choroby zwierzęce jak n. p. tuberkuły bezpośrednio z chorej krowy do organizmu ludzkiego dostać się mogą, lub też że mleko przechodząc w handlu z rąk do rąk przenieść może z jednego człowieka na drugiego inne choroby jak n. p. szkarlatynę, tyfus i t. p., musimy jednak zwrócić uwagę, że mleko zepsute może się stać rzeczywiście trucizną szczególniej dla młodych organizmów dziecięcych. Już przed kilkunastu laty dr. Fuhrmann w Berlinie wykonał na wielką skalę doświadczenia, z których niewątpliwie wynikało, że pojawiające się często u dzieci wymioty a nieraz i śmiercią się kończące pochodziły od spożycia zepsutego mleka. Więc zwracamy uwagę na potrzebę baczenia, ażeby dzieciom dawano zawsze świeże i zupełnie dobre mleko, szczególnie w porze obecnej, która z powodu wysokiej temperatury sprzyja zarówno szybkiemu rozkładowi mleka jak i niekorzystnemu przebiegowi słabości.

Stare proroctwo. W r. 1585 pojawiła się u księgarza Jeana Stratiusa w Lyonie broszura astrologiczna zawierająca przepowiednie w rodzaju wróżb Nostradamusa. Między innemi znajduje się tam takie proroctwo o „Trzech Bo":

„Tu dois vivre et mourir, ô Gaule, soubs trois Bo,
„Deux siécles, soubs Bo I, tu hausseras, ô Gaule.
„Tu corseras Bo II, ains te feras lambeau.
„Puis soubs mitron Bo III, Bis Clem clora ton rôle."

W dosłownym przekładzie proroctwo to opiewa:

„Żyć będziesz i umrzesz, o Galio, pod trzema Bo,
„Przez dwa wieki pod Bo I wzrastać będziesz o Galio,
„Podniesiesz Bo IIgo, poczem się rozdrobnisz
„Aż wreszcie pod Bo III, piekarczykiem Bis Clem
[skończy się twoja rola".

Współcześni astrologowie polityczni Francji odnoszą powyższe proroctwo do trzech dynastyj: Bourbonów, Bonapartych i — Boulangera. Pod Bourbonami (Bo I) wzrastała Francja rzeczywiście przez dwa wieki: 1589 do 1789. Bonapartowie — Bo II — przynieśli inwazję i rozbicie, wreszcie pod Boulangerem Francja powinna zakończyć polityczną swą rolę a to dzięki Bis- markowi i panu Clemenceau!!!

Myśl praktycznego.
Kłamstwo na nic się nie przyda, jeśli… można niem oszukać tylko jeden raz.

Literatura i Sztuka.

* **Panna Mira Hellerówna** artystka opery lwowskiej zbiera teraz laury na klasycznej ziemi pieśni — w Wenecji. Poważny dziennik wenecki *La Difesa* nie szczędzi śpiewaczce pochwał za debiut w partji Fides w „Proroku".

* **O nadzorze domowym młodzieży szkolnej.** Nakładem towarzystwa nauczycieli szkół wyższych pojawiła się teraz w druku rzecz pod przytoczonym tytułem, czytana na walnem zgromadzeniu tegoż towarzystwa, a opracowana przez ks. dr. Alojzego Jougana. Swego czasu omawialiśmy już ten odczyt szanownego autora i zwróciliśmy uwagę na nader trafne myśli i wnioski w pracy ks. dr. Jougana zawarte…

* **Na wystawę Tow. sztuk pięknych** we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: 1. Kotowicza „Pierwsza komunja." 2. Wawrzynieckiego „Typ." 3. Janowskiego „Z Kazimierza." 4. Dulembianki „Za myślą poety." 5. Zarębskiego „Strojnisia".

* **Kalendarz kolejowy.** Do powodzi kalendarzy rozmaitego rodzaju, pojawiających się co roku w porze jesiennej przybywa na rok 1889 nowa kategorja. Nadesłano nam prospekt na kalendarz kolejowy, który ma wyjść z końcem sierpnia. Wydawnictwem zajmuje się dr. Marjan Ciesielski we Lwowie, a czysty dochód z wydawnictwa przeznaczony jest na cele dobroczynne.

* **W „Swiecie"**, w numerze 15 z 1 sierpnia rb., znajdujemy rozpoczętą część drugą zajmującej powieści Wł. Zagórskiego p. t. „Bez steru", dalej w części literackiej rozprawy A. Mahrburga (O spirytyzmie), Hösicka (O Słowackim), dr. Ochorowicza (O hypnotyzmie), Listy z wystawy paryskiej, dalej artykuł: „Z dziedziny rękodzieł" i Kronikę.

Bardzo ładnie przedstawia się dział ilustracyjny. Oprócz nowej winiety tytułowej Romana Kochanowskiego, znajdujemy w numerze: „Z teki szkiców" utwór Antoniego Kozakiewicza; „Weteran z córką", Jana Styki; „Z galerji typów", Ferdynanda Brylla; „Dzień smutku i żałoby", Stroitta; „Grobowiec Nerona", oryginalny rysunek Juljusza Słowackiego i „Witraż do katedry w Pradze czeskiej", Jana Matejki.

W dodatkach arkuszowych: „Na przebój", powieść M. Szeligi i „Na ojcowiźnie", dramat S. Ulanowskiej i Alf. Szczepańskiego.

Część ekonomiczna.

= **Podatek spożywczy** w roku zeszłym nie dał pomyślnych wyników kasowych.

Przyczyną tego jest zmiana w poborze podatku spożywczego od cukru, wprowadzona ustawą państwową z 20 czerwca i 1 sierpnia r. z. Wedle tej ustawy podatku od cukru nie pobiera się — jak przedtem — przy wyrobie, lecz dopiero wtedy, kiedy cukier wychodzi z wolnych domów składowych a przechodzi w handel.

Zmiana ta dotknęła prawie wyłącznie Austrję, jako mającą liczne cukrownie na Szląsku, w Czechach i na Morawie; i tu zmniejszył się podatek od cukru o 24.327 milj. zł., kiedy na Węgrzech umniejszenie w poborze tego podatku dosięgło tylko kwoty 328.000 zł.

Ogółem ubytek z podatku od cukru wyniósł w porównaniu z r. 1887 poważną kwotę 24.656 milj. zł., a ten ubytek sprawił, że pomimo podniesienia się dochodów państwowych z podatku konsumcyjnego od spirytusu ogółem o 10.394 mil. zł., tj. w Austrji o 5.514 mil. zł., a na Węgrzech o 4 880 mil. zł., ogólny wynik kasowy z poboru podatku spożywczego za rok zeszły w całej monarchji był o 11.245 milj. zł. niższy aniżeli w r. 1887.

Ten ubytek zaciężył wyłącznie na Przedlitawji, gdyż na Węgrzech podniesienie się podatku od spirytusu i w innych gałęziach spożywczych dało ogółem nadwyżkę 6.383 mil. zł., a przeto właściwy niedobór Przedlitawji wynosi kwotę 17.628 milj. zł.

Na ten rezultat kasowy złożyły się:

a) podwyższenie dochodów w podatku;

od spirytusu o	5 514	milj. zł.
od wina i moszczu o	0.210	„
od mięsa	0.160	„
od olejów mineralnych o	0.760	„

b) obniżenie w podatku:

od cukru o	24 328	milj. zł.
od drożdży o	0.054	„
od piwa o	0.308	„

Charakterystycznem w tym wykazie jest to, że równolegle z podwyższeniem się podatku od spirytusu zmniejszył się podatek od wyrobu piwa, co wskazywałoby, że konsumcja spirytusu wzmogła się na niekorzyść piwa. — Tak zapewne nie jest, bo nadwyżka w podatku od spirytusu powstała nie w skutek podwyższenia się konsumcji, lecz w skutek wyższego opodatkowania, a daty statystyczne wykazują, że przeciwnie cofnęła się wstecz konsumcja spirytusu, a równocześnie piwa.

Z browarów będących w ruchu w r. 1887 nie warzyło piwa 20 w roku 1888; było przeto w ruchu 1942 i produkcja ich zmniejszyła się z 13.554 na 13.348 milj. hektolitrów.

W Galicji zwiększył się w tym czasie wyrób piwa o 54.074, ale zmniejszył się w browarach lwowskich o 18.469 hektolitrów.

= **Przy budowie drugiego toru** na linji z Krakowa do Dębicy na kolei Karola Ludwika otrzymały w przedsiębiorstwo roboty ziemne i budowle nadziemne firmy Gros i Ziembicki ze Lwowa, tudzież Redlich i Berger z Wiednia.

Budowę filarów do czterech mostów powierzono firmie R. Gärtner z Wiednia.

Oprócz powyższych firm ubiegały się o te roboty firmy: Szymberski, Godlewski i spółka ze Lwowa, A. Radwański i sp. ze Lwowa i pięć firm zagranicznych.

= **Brak paszy dla bydła** już teraz poczyna dokuczać rolnikom na Wołyniu i Podolu. — Według wiadomości stamtąd wielu gospodarzy nie czeka zimy, lecz teraz już wysprzedaje żywy inwentarz. Stąd przeto idzie, że na ostatnim jarmarku w Żytomierzu cena koni i rogatego bydła niesłychanie spadła. Za parę wołów średniej wielkości płacono 30 do 40 rubli, za najlepszego konia roboczego 18 do 20 rubli.

U nas we Lwowie cena siana ogromnie podskoczyła, za 56 kg płacą 2 zł. 80 ct.

= **Państwowe ministerstwo wojny** rozpisało licytację na dostarczenie 6570 der na konie kawaleryjskie, z którejto ogólnej ilości dostawionych być ma 1250 der do składu mundurowego w Bernie, 4020 der do składu w Budapeszcie, 680 der do składu w Gracu i 620 der do składu w Kaiser-Ebersdorf.

O dostawę ubiegać się mogą tylko producenci wyrabiający dery we własnych fabrykach. Pośrednicy są wykluczeni od dostawy.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można we wszystkich komendach korpuśnych, gdzie też nabyć je można po 4 ct. arkusz druku.

Oferty licytacyjne przesłać należy najdalej do 30 sierpnia rb. do godziny 10 rano do protokołu podawczego c. k. państwowego ministerstwa wojny w Wiedniu.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 4587 sztuk, a w tej liczbie 1111 prosiąt.

Tendencja była o wiele słabsza — szczególnie w gatunkach doborowych, gdyż przypęd był znacznie większy. Cena w tych gatunkach cofnęła się o 2 ct. na kilogramie, a także, ale mniej znacznie, w prosiętach.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 43 do 44 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 40 do 42 ct.; za lekki po 37 do 39 ct., a za prosięta po 41 do 48 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 30 lipca.

(Z) Nagłe i znaczne podskoczenie francuskiej renty na giełdzie paryskiej po wyborczej klęsce bulanżystów i pokojowo brzmiące oświadczenie lorda Salisburyego w londyńskim parlamencie, wytworzyły na wszystkich giełdach środkowej Europy atmosferę zwyżkową.

Dziś przeto, kiedy nawet paryska giełda przeszła w kierunek zwyżkowy, na naszym targu przejawiła się ogólna repryza w efektach, a równocześnie obniżenie się cen waluty. Wbrew toastom bankietowym wypowiedzianym w Cetynji o pogotowiu sprzymierzonych wojsk Rosji, Francji i Czarnogóry, aby ruszyć na wspólnych wrogów, w brew nawet niedobrym wieściom z Krety, które flegmatyczny zazwyczaj rząd Padyszacha skłoniły do energiczniejszego wystąpienia, spekulacja finansowa ślepo wierzy w trwałość pokoju i ufa, że z chwilą zjazdu cesarzy w Berlinie zakończy się dla świata giełdowego sezon martwy, a wcześniej niż zwykle rozpocznie się ożywiony sezon jesienny.

Przepowiednie tego nadbiegają już z Berlina, bo tam znów i potężnie objawia się dążność do nowych gründerstw akcyjnych, a z Paryża donoszą, że tam przeprowadzenie konwersji egipskich długów państwowych ma się niebawem rozpocząć. Takie wieści nie mogły wzmocnić dobrej tendencji na naszej giełdzie, a stąd poszła dzisiejsza repryza, która ogarnęła cały materjał, a nawet upośledzone dotąd renty. Korzystając z tak dobrego usposobienia, ruble znów podniosły się nieznacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·—, węgier. 318·—, anglob. 124·50, uniony 226 50, bankvereiny 107·40, länderbanki 233·10, ludwiki 193.—, czerniowiec. 235·75, renta papier. 83·70, srebrna 84 95, austrj. złota 109·95, papier. 99·45, węg. złota 100 60, papierowa 94·75.

Ruble 1·24 zł.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Londynu:

(*W*) Bardzo sensacyjna wiadomość, podana przez jeden z angielskich prowincjonalnych dzienników i podobno już rozpowszechniona na kontynencie, jakoby królowa postanowiła udać się do Ameryki, Australji i Indji, aby temi odwiedzinami o krok posunąć naprzód kiełkującą ideę unji wszystkich państw anglo-saskich, — potrzebuje sprostowania, albo raczej rozebrania jej z sensacyjnej szaty. Idea unji wszystkich państw, mówiących po angielsku, jest mniej więcej tem samem, czem idea panslawistyczna; jedni mają ją za mrzonkę, inni za myśl świetną, która urzeczywistni się kiedyś, w owe czasy, kiedy już na kuli ziemskiej dokona się radykalny przewrót w stosunkach społecznych i politycznych.

Wszyscy jednak zgadzają się na to, że osoby i czynniki oficjalne nie powinny dotykać tej kwestji. Nie dotknie jej królowa jeszcze i dla tego, że orędownikiem tej idei w Anglji jest nielubiony przez nią Gladstone, a dziennikarskim apostołem unji występuje zawsze sir Morley, ten sam, który tyle przykrości sprawił dynastji podczas skończonych przed paru dniami rozpraw w parlamencie nad sprawą apanaży.

Cała rzecz redukuje się do tego, że lekarze zalecają królowej, jako środek na reumatyzm, długą morską podróż. Nalegania lekarzy są dość natarczywe; być więc może, iż sędziwa monarchini odedzie jakąś wielką oceanową podróż i przy tej sposobności może się zechce pokazać swym indyjskim i australijskim poddanym. O podróży po Ameryce mowy nie ma, jak również o włożeniu w Bombayu cesarskiej korony. Te dwa dodatki do wiadomości dość pospolitej są sensacyjnym ornamentem dziennikarskim.

Przed miesiącem podała *Pol. Corr.* wiadomość z Cetynji, że czarnogórski następca tronu, zaprzysięgając prawa krajowe w dzień swej pełnoletności, zaprzysiągł także wierność carowi rosyjskiemu jako duchownej głowie prawosławnej cerkwi. Teraz *Glas Crnogorca* przeczy tej wiadomości, dowodząc, że niepodległy książę nie może przysięgać na wierność żadnemu obcemu monarsze. Bardzo słusznie, — lecz dla czegoż to zaprzeczenie pojawiło się dopiero teraz?

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 31 lipca. Ogłoszono ustawę dla prywatnych zakładów naukowych w prowincjach nadbałtyckich. Ustawa ta wprowadza język rosyjski jako język wykładowy w tych zakładach, nie odnosi się to jednak do nauki religji.

Journal de St. Petersbourg omawiając francuskie wybory do Rad departamentowych pisze: Jeżeli Boulanger, postawiwszy swoję kandydaturę w 150 okręgach, tylko w 12 mandat otrzymał, to nie można uważać tego za świetny rezultat. Chybił zatem cel manifestacji bulanżystowskiej zadania stanowczego ciosu rządowi republikańskiemu.

Wiedeń 1 sierpnia. *Minister spraw wewnętrznych zarządził rozwiązanie niemieckiego Schulvereinu z powodu przekroczenia zakresu jego działania poza ramy statutu.*

Hermanstadt 1 sierpnia. Arcyks. Albrecht pozdrowiał, lecz program podróży zmieniono.

Do Kronstadtu nie pojedzie już Arcyksiążę, lecz w sobotę powróci do Wiednia przez Arad.

Wiedeń 1 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację nadzwyczajnego profesora dr. Władysława Szajnochy zwyczajnym profesorem geologji i paleontologji na uniwersytecie krakowskim.

Arcyksiężna-wdowa Stefanja odjechała wczoraj wieczór do Ostendy.

Budapeszt 1 sierpnia. O stanie żniw donosi *Ungarpost*: Zeszłotygodniowa niepogoda zrządziła wielkie szkody. Pszenica wykazuje tak co do ilości jak i co do jakości słaby zbiór średni, tak samo żyto, omłot jęczmienia słaby, co do jakości jest to pośledni gatunek, z kukurydzy spodziewać się można po większej części dobrego zbioru średniego.

Londyn 1 sierpnia. Porucznik Daquilar pobił koło Anabi derwiszów. 70 derwiszów zginęło a 80 wzięto do niewoli. Ze strony egipskiej padło trzech żołnierzy, a dwóch oficerów i sześciu żołnierzy jest rannych.

Paryż 1 sierpnia. Na pokładzie artyleryjskiego okrętu szkolnego „Couronne", znajdującego się w porcie Salins d'Hyéres eksplodował granat w rurze armaty rewolwerowej, skutkiem czego pięciu żołnierzy utraciło życie, a siedmnastu jest rannych, z tych trzech ciężko.

Rodaun 1 sierpnia. Na pogrzebie wiceadmirała hr. Bombellesa obecnymi byli admirał Sterneck, zastępca cesarskiego urzędu ochmistrzowskiego, oficer ordynansowy cesarza kapitan Giesl, dama nadworna hr. Chotek i inni.

Hamburg 1 sierpnia. Pięć firm tutejszych, między niemi firma C. Woermann, urządziły regularną żeglugę parową między Hamburgiem a Wschodem. Na razie będą pełniły służbę 4 parowce. Linja wychodzi z Hamburga i obejmuje Antwerpią, Pireus, Salonikę, Syrę, Smyrnę, Konstantynopol, Brailę (w lecie), Kustendżę (w zimie).

Monachium 1 sierpnia. Książę rejent przypatrywał się przez półtorej godziny mocowaniu się o nagrodę gimnastyków niemieckich.

Książę Ludwik rozdał nagrody, poczem zamknięto zjazd gimnastyków.

Ateny 1 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że wyjazd komisji kreteńskiej do Konstantynopola odłożonym został, gdyż przy wyborze członków tej komisji zaszły trudności.

Londyn 1 sierpnia. Na dorocznym bankiecie w Mansion House oświadczył Salisbury, że nie sądzi, ażeby niepokoje na Krecie mogły wzbudzić poważne obawy, a w imieniu rządu angielskiego może oświadczyć, że rząd ten wcale nie nie żywi pragnienia posiadania Krety.

Egiptu opuszczać jeszcze nie można z powodu panujących tam niepokojów. Salisbury odparł tę myśl, jakoby Anglja mogła przypatrywać się obojętnie wypadkom we wschodniej Europie i zrzec się polityki solennych zobowiązań przyjętych w obec Europy. Pierwszym celem polityki angielskiej jest utrzymanie pokoju, wszelako nie kosztem honoru. Dzisiejsze wszechstronne uzbrojenia są ważną gwarancją pokoju.

Nadesłane.

Deszcz.

Co się dzieje, co się dzieje!
Chyba, siadłszy, krzycz i wrzeszcz:
O litości, wód genjuszu,
Chciej powstrzymać ciągły deszcz!

Dziś po mieście mógłby pływać
Nawet szczupak, lin lub leszcz;
Kędy spojrzysz, wszędzie woda,
Wszędzie wilgoć, wszędzie deszcz!

Płacze Zamek i Park stryjski
Pochwycone w taki kleszcz;
Przedsiębiorcy patrzą w niebo:
Rychło się zlituje deszcz?

Nie porzuca parasola
Pan i biedak, nawet wieszcz,
Boć niemiło, gdy za kołnierz
„Kapuśniaczkiem" kapie deszcz!

Gdy się plaga ta nie zmieni,
A wciąż wzrastać będzie *crescendo*, chyba drugi potop
Naprowadzi nam ten deszcz!

Dyrekcja kolei państwowych.

Z dniem 15 sierpnia 1889 zastanawia się na kołomyjskich lokalnych kolejach ruch pociągów mięszanych l. 809, 810, 811 i 812 między Kołomyją dworcem a Sopowem.

Z oznaczonym dniem zatem pozostają do publicznego użytku na przestrzeni między Kołomyją dworcem a Słobodą rungurską codziennie kursujące pociągi mięszane Nr. 801, 804, 805 i 808, zaś między Kołomyją dworcem a Sopowem względnie Nadwórniańskiem przedmieściem codziennie kursujące pociągi mięszane Nr. 802, 803, 806 i 807.

(2) — 25 —

Przyjechali do Lwowa
dnia 1 sierpnia 1889.

Hotel Langa: M. Klein i I. Laweczkij z Wiednia. C. Nesbach z Lennap. Ks. M. Mihułowicz z Czarny.

Lwów. Z Izdy handlowej 1 sierpnia 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	195 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9 51	9 61 —
Półimperjał rosyjski	9.72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1 23 —	— 1·24 —
100 marek niemieckich	58 40	59 40

Z zbożowych targów.

1 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—8.95	8 35—8.75	8 25—8 75	8·55—9.—
Żyto	5.60—7.—	6.50—6 85	6.50—6.80	6.75—7.10
Jęczmień	0.——0.—	6.——6.85	6.——6 50	0.——0.—
Owies	7·——7.75	7.— —.—	6.30—6 75	7.——7 70
Groch	—.——.—	7.— 9 50	7.— 9.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0 ——0 —	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.—16.—	15 —16 —	15.—15 75	15 50—16·25
Łubin	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 sierpnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	307·—	Węg. kolej półn. wschodn.	185·—
Alpiny	72 60	Wiedeńskie losy kom.	143 50
Kredyty węg.	318·—	Akcje tyton.	108·50
Angl. banki	125 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226 25	Elbethale	215 25
Ludwiki	193·—	Länderbanki	232·75
Nordbany	251·50	Renta zł. węg.	100·20
Lombardy	118·—	Bankvereiny	107 75
Losy tureckie	31·—	Renta węg. pap.	94·72
Staatsbahny	220·15	Ruble	1·23.50
Czerniowieckie	236 —		

Usposobienie zniechęcone

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 55 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

136)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Dianna uklękła przed nim, ujęła jedną z jego dłoni i okryła ją pocałunkami.

Jenerał spuścił wzrok ku pani Herbert a ten sam uśmiech dziwny, bez wszelkiego powodu nie schodził z ust jego.

— A!... to ty, moja córko... to ty, Dianno...— ozwał się wreszcie głosem powolnym i zaledwie nieco przypominającym zwykły jego organ mowy. — Nie widziałem cię jeszcze... Czyś ty tu dawno już, moje dziecko?

— Tak, mój ojcze, jestem tu już oddawna.

— Bo ja zapewne spałem...

Pani Herbert milczała.

Generał mówił dalej:

— Teraz, jak mi się zdaje, jest na świecie wiosna...

— Nie, ojcze, lato się kończy.

— A, tak, prawda... Nie przypominałem sobie tego... Czy dziś pogoda?

— Tak, ojcze.

— Zdaje mi się, że słońce świeci.

Dianna skinęła głową twierdząco.

— Gdybyśmy tak poszli przejść się po parku... Zdaje mi się, że to by mi przyniosło ulgę... Czy zechcesz, Dianno?

— Ja wszystko chcę, czego ty chcesz, ojcze..

— A więc chodźmy... Ale ja jestem słaby, dziwnie słaby... trzeba mnie podtrzymywać... Przywołaj Blankę i jej męża.

— Jej męża? — powtórzyła pani Herbert zdumiona.

— Naturalnie... Czyż to Ranl nie jest mężem Blanki?

— Nie, mój ojcze.

— A! zdawało mi się... Ale jeśli nim nie jest jeszcze, powinien nim zostać... będzie nim... Każ im tu przyjść obojgu... Ja tak lubię patrzeć na tych dwoje dzieci, gdy są obok siebie... one takie piękne i takie są dobre.

— Pana de Simeuse nie ma wcale w zamku, mój ojcze..

— A Blanka?

— Znajdziemy ją w parku.

— To idźmyż do niej... Podaj mi rękę... Promienie tego cudnego słońca radością przejmują moje serce... Czuję się dziwnie szczęśliwym, moja Dianno... W okół nas wszędy jest szczęście, szczęście nas otacza... ostatnie dni moje będą dniami spokoju i radości.

Dianna płakała, ale ojciec nie widział tych łez zupełnie.

Przy jej pomocy generał powstał z niesłychanym trudem z tego fotelu, który przed chwilą zaledwie opuszczał jak najswobodniej, wychodząc na spotkanie córki.

Potem starzec, wsparty na młodej kobiecie, wyszedł z bibljoteki i skierowali się zwolna przez kurytarze zamkowe i schody prowadzące do parku.

Pan de Presles, jak to każdy pojmie, dostał nagłego ataku mózgowego cierpienia, które, jak mówiliśmy już pojawiały się coraz częściej i trwały co raz dłużej.

— To dla mnie zwłoka... — pomyślała sobie Dianna — a może skoro rozum jego powróci, ojciec nie będzie już nic pamiętał..

Godziny dnia mijały, wieczór nadszedł, a światło umysłu nie powróciło do głowy starca.

Jerzy Herbert pojechał do willi Labardès, aby uprzedzić Marcelego i Raula, że im się przyjdzie uzbroić w cierpliwość i czekać jeszcze na tak gorące przez nich pożądane rozstrzygnięcie się sprawy.

* * *

Na skutek zajść, zaszłych w Tulonie po owem śniadaniu, ofiarowanem przez barona Polart swym przyjaciołom, w „Klubie Przemysłu i Sztuki", Gontran powrócił do zamku bardzo późno w nocy.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość i przyznać, że nie zamknął oczu tej nocy ani na chwilę, że stojąc u otwartego okna, widział jak jedna po drugiej zagasały gwiazdy w przestrzeni, spychane z niebios pierwszym brzaskiem zorzy.

Bezsenność Dianny była tak samo zupełną, stokroć okropniejszą jeszcze, bo młoda kobieta zmuszoną była udawać sen, aby ukryć przed mężem męczarnie, króre szarpały jej serce.

Od samego zaraz rana, zapewniwszy się, że Jerzy wyjechał na konną przejażdżkę, Gontran poprosił siostrę o chwilę widzenia się, które też zaraz otrzymał.

W chwili, gdy młody człowiek wszedł do pokoju Dianny, ta ostatnia zafrapowaną została jego niezwykłą bladością i gorączkowym blaskiem jego oczu.

— Czyś chory? — spytała go serdecznie i z prawdziwem zajęciem, boć, bądź co bądź, był jej bratem i jakkolwiek opłakanem było jego postępowanie, mogła go już nie szanować, ale czuć musiała, że taż sama krew płynie w ich żyłach i musiała kochać go wbrew wszystkiemu.

— Czyś ty chory? — powtórzyła. — Wyglądasz, jakbyś był cierpiącym.

— Nie, moja kochana Dianno.. źle spałem tylko i to wszystko... nigdy zresztą nie czułem się zdrowszym.

— Szczęśliwą jestem, jeśli to prawda... Ale czemuż mam przypisać tę poranną wizytę, tak przeciwną twoim nawyknieniom?...

— Przychodzę prosić cię o oddanie mi pewnej przysługi.

— Przysługi?

— Tak, przysługi.

— Zgaduję.

— Bardzo wątpię

— Grałeś i przegrałeś... i przychodzisz mnie prosić o pieniądze. Niestety, kochany mój Gontranie, jeżeli to to, w takim razie bardzo źle trafiłeś, niedawno temu dwa razy przyszłam ci w pomoc i kieska moja jest teraz pusta kompletnie.

Gontran wyjął z kieszeni garść złota, którą ukazał Diannie.

— Widzisz, żeś się omyliła — rzekł wreszcie. — Przysługa, której się po tobie spodziewam, nie ma nic wspólnego z pieniędzmi.

— A! — zawołała pani Herbert tonem rzeczywistego zdziwienia.

Potem dodała:

— Ale w takim razie o co chodzi?

— Zaraz się dowiesz, — odpowiedział wicehrabia nie bez pewnego zakłopotania. — Czy przypominasz sobie któregoś dnia, onegdaj, jeśli się nie mylę, przedstawiłem tobie i ojcu jednego z moich przyjaciół?...

— Przypominam sobie, a jeżeli chcesz, abym była szczerą, wyznam, że zdziwioną jestem niepomiernie, iż wznawiasz podobne wspomnienie.

— Dla czegóż to?

— Pytasz mnie o to, a wiesz to równie dobrze jak ja.

— Nie, doprawdy.

— Tem gorzej dla ciebie... A więc kochany mój Gontranie, czyż nie powinienbyś rumienić się za to, żeś sprowadził do domu twego ojca i przedstawił twej siostrze osobistość tak dwuznaczną, żeby nie powiedzieć więcej, jak ów mniemany baron, który nie może być i nie jest twoim przyjacielem... Podobny brak taktu u szlachcica z twojem nazwiskiem, u światowca jest rzeczą niewybaczoną.

— Jeżeli mi tak bardzo brak taktu, moja kochana Dianno, — odpowiedział Gontran, wykrzywiwszy twarz uśmiechem, — zdaje mi się, że tobie znów strasznie brak wyrozumiałości.. Być może, że maniery pana Polart pozostawiają wiele do życzenia pod względem dystynkcji...

— Być może, rzeczywiście — przerwała pani Herbert z ironją.

— Ale, — ciągnął dalej wicehrabia, — niemniej przeto jest to człowiek dobrze urodzony... i.. co więcej jeszcze... nasz powinowaty...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Poszukuję uzdolnionej nauczycielki od 1 września 1889 na wieś do trzech panienek, z których należy uczyć jedną do IIIej, drugą do IVej, trzecią do Vej klasy za stosownem wynagrodzeniem w gotówce, praniem bielizny i wszelką usługą. Bliższe porozumienie listownie, które proszę adresować: Eustachy Jaworski, leśniczy w Zmysłówce o. p. Zołynia. Kompetentki raczą podać swoje warunki z nadesłaniem odpisu świadectw szkolnych z ostatnich lat, tudzież zajęcia swego po ukończeniu szkół. Listy proszę frankować. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Mam do zbycia „Przegląd" z r. 1886, 1887, 1888 za 2 zł. oraz odcinki Wilczyńskiego „Misja familijna" 80 kr., „Słomiany wdowiec" 80 kr., „Wspomnienia obywatelskie" 25 kr., „Bratowa" Cherbuliera 20 kr., „Trzy boje i wspomnienie z powstania" 20 kr., „Anna" Zacharjasiewicza 20 kr., „Drugi tom" Pawlikowskiego 20 kr. Adres: Nowosielecki B. poczta Wojtkowa.

Zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia albo do zamiany na dom w mieście, folwark 44 mrg., z budynkami, zbiorem i inwentarzem. Bliższa wiadomość J. U. poste restante Tarnów.

1. Najlepszy t. j. najtańszy i najpraktyczniejszy zakład wychowawczy żeński w Galicji ze szkołą 6 klasową znajduje się w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu.

2. Miasto Nisko i Rozwadów potrzebuje adwokata i lekarza.

Uczniowie niższych szkół realnych lub gimnazjalnych znajdą umieszczenie w domu szanownego oficera, pod przystępnemi warunkami. Bliższa wiadomość na piętrze przy ulicy św. Mikołaja l. 7. naprzeciw wszechnicy.

Fortepian z fabryki Rauscha w dobrym stanie za złr. 250 do sprzedania — natomiast poszukuję stół jadalny na 24 osób, kredens i jak największą szafę odpowiednią na książki z półkami, wszystko dębowe i w dobrym stanie. Łaskawą odpowiedź tą drogą.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.